Rok XI. Nr. 94 (2984). Wilno, Poniedziałek 9 Kwietnia 1934 r. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—60 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 8-mio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Politycy kowieńscy o możliwości porozumienia z Polską.

RYGA. (Pat). Z Kowna donoszą, że „Diena" zamieściła ankietę z czołowymi działaczami politycznymi w sprawie możliwości porozumienia się z Polską.

Leader ludowców **Sleżeviezius** oświadczył: **„Aktywna polityka w stosunku do Polski bez zrzeczenia się pretensyj litewskich do Wilna miałaby bardzo doniosłe znaczenie.**

Tego rodzaju możliwość musi być odnaleziona, bowiem plany agresywne Niemiec w wysokim stopniu zagrażają Litwie".

Jeden z przywódców narodowych prof. **Tomaszajtis** odpowiedział na ankietę: **„Nie należy się obawiać honorowej izolacji. Pośpiech jest niedopuszczalny, biorąc pod uwagę kilka nieudanych prób w niedalekiej przeszłości".**

Chrześcijański demokrata prof. **Paksztas** uważa, że **chwila obecna nie jest odpowiednia do rozstrzygnięcia kwestji wileńskiej. Gdyby jednak Polska poszła na pewne ustępstwa terytorjalne, to wyjście może dałoby się odnaleźć. Na zasadzie obecnego status quo Litwa nie ma żadnych podstaw do nawiązania normalnych stosunków z Polską.**

Chrześcijański demokrata dr. **Karvelis** oświadczył:

„Nasza walka nie może pozostać bez skutku. Wszczęcie rokowań za wszelką cenę równałoby się krótkowzroczności politycznej. Jednak każdą propozycję, uczynioną bezpośrednio, lub też za pośrednictwem państw trzecich, należy rozpatrzeć, bowiem stosunki z Warszawą są dla nas jednem z najważniejszych zagadnień".

Sekretarz generalny stronnictwa narodowego **Rasteinis** oświadczył: **„My moglibyśmy pójść na 100 proc. ustępstw, jednak Wilno z naturalnem jego zapleczem stanowi minimum naszych żądań".**

Równouprawnienia zagwarantowanego przez konstytucję domaga się ludność polska w Czechosłowacji.

MORAWSKA OSTRAWA. (Pat). W dniu wczorajszym stronnictwa polskie w Czechosłowacji uchwaliły zapowiedziany memorjał o położeniu ludności polskiej w Czechosłowacji, który stanowi odpowiedź na głosy prasy czeskosłowackiej oraz na komunikat praskiego komitetu porozumienia prasowego polsko - czeskosłowackiego.

Stronnictwa polskie widzą się zmuszone do tego kroku, ponieważ komitet praski przedstawił położenie Polaków w Czechosłowacji w nieprawdziwem świetle. Na wstępie memorjał zaznacza, że nie można łączyć sprawy mniejszości polskiej w Czechosłowacji ze sprawą Czechów na Wołyniu. Na Wołyniu żyje bowiem 26 tys. emigrantów, natomiast w Czechosłowacji według spisu czeskiego jest 78 tys. tubylczej ludności polskiej, oraz 34 tys. emigrantów polskich. Memorjał godzi się jedynie na przeprowadzenie porównania położenia emigrantów czeskich na Wołyniu z emigracją polską w zagłębiu Ostrowskiem. Z porównania tego wyraźnie widać, jak wychodźtwo polskie na Morawach jest pokrzywdzone. Podczas gdy Czesi na Wołyniu zawdzięczają wyłącznie odrodzonej Polsce całe swe szkolnictwo, t. j. przeszło 20 szkół publicznych polsko-czeskich i 11 prywatnych czeskich, to emigranci polscy w zagłębiu Ostrowskiem za czasów czeskich stracili ze swych 11-tu istniejących za czasów austrjackich szkół 4, tak, że mają obecnie 7, a liczba dzieci w nich spadła z 2218 do 425 w chwili obecnej, podczas gdy do szkół czeskich na Wołyniu uczęszcza 3268 dzieci.

Dalej memorjał porusza krzywdzące spisy ludności. Przez machinacje i dopuszczenie narodowości śląsko-czeskiej zmniejsza się liczbę Polaków, obywateli czeskich, o kilkadziesiąt procent. Następnie memorjał porusza sprawy szkolnictwa, zaznaczając, że już w ciągu pierwszych lat rządów czeskich na Śląsku uległo likwidacji 11 szkół polskich. Liczba dzieci w szkołach polskich, która w roku 1916 wynosiła 21995, obecnie wynosi 12.556. Liczba czeskich szkół wzrosła w tym samym czasie w obu polskich powiatach w ciągu 4 lat rządów czeskich o 103, a liczba dzieci — o 10102. Należy zaznaczyć, że na całym Śląsku niema ani jednej gminy, gdzie nie byłoby czeskiej szkoły, nawet tam, gdzie czeskie spisy wykazały po trzech Czechów. Wszystkie szkoły czeskie, nawet te, do których uczęszczają polskie dzieci, utrzymywane są z funduszów publicznych, podczas gdy Polska Macierz Szkolna zmuszona jest utrzymywać szkołę zawodową, jedno gimnazjum i 17 szkół powszechnych i wydziałowych, z których wiele posiada wszelkie warunki ku temu, aby były upaństwowione. Wysokość subwencyj otrzymywanych przez Macierz Szkolną od rządu, jaką podaje komunikat praski, nie odpowiada prawdzie. Przez 13 lat Macierz otrzymała kwotę, która nie wystarczyłaby nawet na utrzymanie gimnazjum orłowskiego przez jeden rok.

W dziedzinie kościelnej Polacy są również rażąco pokrzywdzeni. Z 18 probostw pozostało dziś 11, podczas gdy Czesi zwiększyli swój stan posiadania z 6 na 15. W wielu parafjach polskich Polacy nie mogą uzyskać pozwolenia na odbywanie nabożeństw po polsku. Ustawodawstwo językowe nie jest na terenie obu powiatów polskich prestrzegane. Urzędnicy nie porozumiewają się w czynnościach urzędowych z Polakami w języku polskim. W obu powiatach polskich zatrudnionych jest urzędników Czechów 38, Niemców 15, a Polaków 3 i to na podrzędnych stanowiskach. Na 8 notarjuszów ani jeden nie jest Polakiem. Niema również w Czechosłowacji ani jednego sędziego Polaka.

Dalej memorjał omawia upośledzenie Polaków na polu gospodarczem. Następnie memorjał zaznacza, że Polska Macierz Szkolna nie otrzymała, mimo usilnych starań, ani jednej licencji kinowej. Dalszy ustęp memorjału dotyczy parcelacji rolnej. Przeprowadzano ją tak, że stała się narzędziem kolonizacji wsi polskiej przez ludzi, sprowadzanych z Czechosłowacji i Moraw. Ani jeden Polak nie otrzymał ośrodka parcelacyjnego.

W zakończeniu memorjału ludność polska w Czechosłowacji domaga się zaprzestania akcji czechizacji i przyznania jej równouprawnień, zagwarantowanych przez konstytucję i umowę likwidacyjną polsko-czeską.

Memorjał podpisany jest przez posłów Buska, Chobota oraz b. posła dr. Wolfa. Uchwalony przez wszystkie stronnictwa polskie.



Macdonald mówi.

Władysław Skoczylas nie żyje.

WARSZAWA. (Pat). Dziś wieczorem po kilkunastodniowej chorobie zmarł tu ś. p. prof. Władysław Skoczylas, b. dyrektor Departamentu Sztuki, znakomity grafik i malarz, świetny pedagog, jeden z najczynniejszych organizatorów życia artystycznego w Polsce. Ś. p. prof. Władysław Skoczylas chorował na leukemję, do której dołączyła się ciężka choroba serca. Zastosowana przed dwoma dniami transfuzja krwi nie uratowała życia.

* * *

Ś. p. prof. W. Skoczylas urodził się w Wieliczce w 1833 r. Studja malarskie i rzeźbiarskie odbywał w Krakowie, Wiedniu, Paryżu i Lipsku. Po powrocie do kraju zamieszkał w Zakopanem, gdzie opracował szereg tematów góralskich w drzeworycie, pracując jednocześnie jako profesor rysunków w szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem. W r. 1914 otrzymał pierwszą nagrodę za „głowę górala" na konkursie im. Grohmana. Wybuch wojny i służba wojskowa przerywają Skoczylasowi pracę artystyczną do połowy 1915 r. Zwolniony z wojska powraca do Zakopanego i tam powstają jego znakomite drzeworyty. W roku 1918 zostaje docentem grafiki i rysunku na wydziale architektury w Politechnice Warszawskiej, przenosi się na stałe do Warszawy i tu tworzy słynną „Tekę Zbójnicką". W roku 1920 obejmuje katedrę grafiki w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. W r. 1930 powołany zostaje na dyrektora Departamentu Sztuki w Ministerstwie W. R. i O. P. Półtora roku piastowania tego urzędu poświęca organizowaniu życia artystycznego. W tym czasie dzięki jego staraniom powstaje Instytut Propagandy Sztuki w Warszawie. Z końcem r. 1931 Wł. Skoczylas powraca na katedrę grafiki Akademji Sztuk Pięknych, na którem to stanowisku pozostaje do ostatniej chwili. Oprócz wielu prac malarskich ś. p. prof. Władysław Skoczylas pozostawił przeszło 300 drzeworytów. Do najwybitniejszych należą: „Teka Zbójnicka", i „Stare Miasto". Ponadto szereg świetnych ilustracyj do dzieł Żeromskiego, Kasprowicza, Reymonta. W ostatnich latach ś. p. Wł. Skoczylas poświęcił się żywej działalności publicystycznej.

Liczba ludności w Polsce przekroczyła 33 miljony.

Główny Urząd Statystyczny ogłosił prowizoryczne dane o ruchu naturalnym ludności za 4-ty kwartał 1933 r. oraz za cały rok 1933. Ogólna liczba małżeństw, zawartych w r. 1933 wyniosła 273.874 (w 1932 — 270.277), liczba zarejestrowanych urodzeń żywych — 868.675 (w 1932 — 932.116), zgonów 466.210 (w 1932 — 487.125), z czego zgony niemowląt wyniosły 111.229 (w 1932 — 133.351): przyrost naturalny wyniósł w 1933 r. 402.465 (w 1932—444.991). W przeliczeniu na 1000 mieszkańców, małżeństw zarejestrowano 8,3 (8,3), urodzeń 26,5 (28,7), zgonów 14,2 (15,0), przyrost naturalny wyniósł 12,3 (13,7), zaś liczba zgonów niemowląt na 100 urodzeń żywych wyniosła 12,8 (14,3). Liczby w nawiasie dotyczą roku 1932.

Liczba zawieranych małżeństw utrzymuje się już trzeci rok na tym samym poziomie, roczne wahania jej nie osiągają nawet 1 proc. Natomiast liczba urodzeń spada w dalszym ciągu i nawet w tempie przyśpieszonem: spadek ten w r. 1935 wyniósł 6,8 procent w porównaniu z r. 1932. Spadek liczby urodzeń częściowo tylko kompensuje się przez trwające nadal zmniejszenie się liczby zgonów (o 4,3 proc. w porównaniu z r. ub.), tak że przyrost naturalny również się zmniejsza; w 1933 roku był on o 9,5 proc. mniejszy niż w roku 1932. Zaznaczyć należy, że spadek liczby zgonów dotyczył wyłącznie zgonów niemowląt, których liczba spadła o 16,5 proc., podczas gdy liczba zgonów osób w wieku powyżej 1 roku nawet wzrosła aczkolwiek nieznacznie (354.981 wobec 353.774 w 1932 r.).

Ludność Polski oszacowana na podstawie powyższych liczb oraz danych dotyczących wędrówek zagranicznych wynosiła w dniu 1 I. 1934 r. 33.024.000.

Doniosły krok naprzód.

„Völk. Beobachter" o polsko-sowieckich stosunkach.

BERLIN. (Pat.) „Voelkischer Beobachter", komentując podniesienie przedstawicielstw dyplomatycznych Polski i Sowietów do rzędu ambasad podkreśla, że fakt ten jest czemś więcej, niż aktem formalnym, — jest on objawem symbolicznym, będącym koroną dzieła wyzwolenia i odrodzenia Polski. Na drodze do stanowiska wielkomocarstwowego Polski nastąpił doniosły krok naprzód.

Refleksje „Latvisa"

na marginesie paktu nieagresji z ZSSR.

RYGA. (Pat.) „Latvis", omawiając przyczyny, które skłoniły rząd ZSRR do przedwczesnego prolongowania paktu o nieagresji, dochodzi do wniosku, że Sowiety obawiają się agresywności Niemiec w pierwszym rzędzie skierowanej przeciwko Rosji: „My naogół ustosunkowujemy się pozytywnie do tego paktu, protokół bowiem zapewnia pewną równowagę. Gdyby jednak ZSRR zechciał wykorzystać obecnie prolongowany pakt przeciwko Niemcom, to plany te są dla nas nie do przyjęcia. Nie chcemy bynajmniej wrogich stosunków z drugim naszym sąsiadem i nie życzymy sobie być narzędziem jego interesów politycznych. Naszym celem jest utrzymanie równowagi politycznej nad Bałtykiem".

Wyścig japońskiego eksportu.

FANTASTYCZNIE NISKIE CENY.

Od dłuższego już czasu opinja Europy zajmuje się niebezpieczeństwem konkurencji towaru japońskiego który pojawia się już na rynku europejskim. Ostatnio widoczna współpraca gospodarcza Australji i Japonji wznowiła zagadnienie taniości produktów japońskich groźnych dla drogiej produkcji europejskiej.

Oto kilka przykładów cen towarów japońskich na rynku europejskim (w dolarach): żarówki elektryczne 2½ cent. sztuka skarpetki męskie 4½ cent. para, pióra wieczne ze złotemi końcami 7½ cent. sztuka, serwis do czarnej kawy 9 sztuk 49 cent. komplet, rower 4,56 dol. sztuka.

KTO ZARABIA — A KTO NIE.

Japońskie tkaniny sprzedaje się 40—70 % niżej, niż wynoszą same koszty produkcji w Europie. Na tak niskie ceny składają się następujące elementy: dłuższy dzień pracy (10—12 godzin), niskie zarobki — praca dzieci, nowoczesne metody produkcji, prymitywne wymagania mas pracujących, systematyczna inflacja. Tak np. za 10—12-godzinny dzień pracy zarabia w japońskim przemyśle: górnik — 20 cent., pracownica w tkalni jedwabiu — 35 cent., mechanik fachowy — 81 cent., pracownik w fabrykach porcelany — 53 cent., mężczyzna w fabrykach zapałek — 33 cent. Zarobek dzieci, po osiągnięciu wieku 10 lat, wynosi za dzień pracy 10—12-godzin — około 4 centów.

W latach 1932—33 rozpoczęło produkcję sztucznego jedwabiu 9 nowych wielkich koncernów. Podobnie rozbudowa przemysłu widoczna jest i w innych gałęziach. Dają one zresztą niezłe dochody. W latach 1932—33 latach głodnych dla przemysłu w całym świecie — japońskie przedsiębiorstwa wypłaciły pokaźne dywidendy: w przemyśle papierniczym i cementowym po 12,9%, w żelaznym — 13,5%, maszynowym 15,1%, bawełnianym 18,2%, wełnianym 23,1%, jedwabiu sztucznego — 24,9%. Te dywidendy zdobył przemysł nie na rynku wewnętrznym, lecz przez agresywność eksportu.

10-LATKA JAPOŃSKA.

Pod okiem rządu wprowadza się z całym uporem 10-letni plan eksportowy. Zorganizowano specjalne stowarzyszenia dla studjów taryf podatków, zapotrzebowań poszczególnych rynków. Ustalono centrum rozdzielcze poczem rozpoczęto nieubłagany atak na wszystkie rynki świata. Najwięcej odczuwają go kraje brytyjskich dominjów—Australja, Nowa Zelandja, Indje, Unja Południowo-Afrykańska. Podobnie znaczne sukcesy osiągnęli Japończycy w Kongo, Abisynji, Iraku, Persji i Egipcie. Nie pomogły mury celne Brytyjskiego Imperjum. Tendencja podnoszenia barjer celnych upadła wobec groźby Japonji, iż w razie podniesienia barjer celnych, Japonja zaprzestanie wszelkich zakupów wełny i bawełny w Indjach i Australji.

Penetracja towaru japońskiego jest rzeczywiście zdumiewająca. Oto, co mówi statystyka handlu zagranicznego Japonji za r. 1932: eksport japoński wzrósł: do Azji o 59,3%, Europy — 29,3%, Północnej Ameryki — 28,5%, Centralnej Ameryki — 241,3 %, Południowej Ameryki — 221,8%, Afryki —96,2%, na wyspy na Oceanie Spokojnym—76,9%.

Ostatnio Japończycy przystąpili do zorganizowania w Wiedniu centralnego biura sprzedaży na Europę. Tworzy się tam olbrzymie składy wyrobów wełnianych, bawełnianych, jedwabnych, żelaznych, gumowych, celluloidowych, porcelanowych, papierniczych, żarówek, części samochodowych, rowerów i t. d.

KTO JEDZIE NA TYGRYSIE...

Jak dalece ta ekspansja jest groźna? Japończycy nie wywożą produktów rolnych, natomiast wwożą znaczną ich ilość. Prócz tego nie posiadają węgla i rud. Te braki na dłuższy dystans muszą osłabić rozmach Japonji.

Niemcy i Anglja nigdy nie wywoziły więcej jak 1/4 całej swej produkcji a Stany Zjednoczone nigdy nie przekroczyły w wywozie 12% swej produkcji. Japonja wywozi obecnie 60%. Taki masowy wywóz nosi w sobie zarodek upadku. Japonja jest jak kocioł, w którym ciśnienie ciągle się podnosi. Czy fantastyczna niemal rozbudowa eksportu oraz związanych z tem przedsiębiorstw produkcyjnych nie spowoduje w swoim czasie specjalnego trzęsienia ziemi, gdy trzeba będzie — a może przyjść taki czas, że trzeba będzie — ten rozmach eksportowy zatrzymać?

Stare przysłowie japońskie mówi: „kto jedzie na tygrysie, nie może zsiadać". Japończycy tej zasadzie są wierni i na polu eksportowem. Czy jednak zapewni ona bezpieczeństwo i trwałość rozwoju — pozwalamy sobie wątpić, zwłaszcza, gdy oprzeć się go chce na niebywałym wyzysku ludności.

L. T.

Byli żołnierze Alberta I-go defilują przed kryptą ze zwłokami króla.

BRUKSELA. (Pat). Dziś w Brukseli odbyła się wielka defilada b. żołnierzy króla Alberta I, którzy pod jego naczelnem dowództwem uczestniczyli w kampanji 1914—1918. Kilkadziesiąt żołnierzy b. wojskowych na wezwanie swych związków przybyło do Brukseli. Wszyscy mieli na piersiach przypięte ordery z okresu wielkiej wojny. Kombatanci przedefilowali przed kryptą, w której spoczywają zwłoki króla Alberta.

Na stopniach krypty stanął syn zmarłego tragicznie króla Leopold III Defiladę odbierał oddział pocztów sztandarowych. Kilkaset chorągwi wojskowych, niesionych przez b. żołnierzy sprawiało potężne wrażenie. W defiladzie wzięli liczny udział inwalidzi wojenni. M. in. oddział niewidomych, prowadzonych przez psy. W ciągu kilku godzin b. kombatanci maszerowali przed kryptą z prochami króla. Następnie manifestanci udali się do grobu Nieznanego Żołnierza.

Gość Zw. Strzeleckiego.

WARSZAWA (Pat). Dziś wieczorem przybyła do Warszawy na zaproszenie Związku Strzeleckiego pani Fanny Luukkonen, komendantka fińskiej organizacji kobiecej „Lotta Svard". Pobyt komendantki fińskiej w Polsce potrwa 3 dni.

Titulescu wyjechał do Genewy

BUKARESZT. (Pat). Dziś po południu wyjechał do Genewy minister rumuński spraw zagranicznych Titulescu. Z Genewy Titulescu uda się do Paryża, gdzie pozostanie dwa dni 17 i 18 bm.

Następca ś. p. posła Stroynowskiego w Sejmie.

Na miejsce ś. p. posła Stroynowskiego wchodzi do Sejmu z listy Nr. 1 (BBWR) w okręgu Nr. 51 — Lwów—powiat, pos. Fedyszyn z zawodu rolnik. Poseł Fedyszyn należy do grupy ukraińskiej, wchodzącej w skład Bezpartyjnego Bloku. (Iskra).

Zniżki kolejowe dla cudzoziemców w Niemczech.

Dowiadujemy się, że zarząd kolei wydał zarządzenie o ulgach na przejazdy przez teren niemiecki dla cudzoziemców.

Cudzoziemcy, mieszkający poza granicami Rzeszy mogą korzystać z 25% zniżki kolejowej w pociągach pośpiesznych, o ile pobyt ich w Niemczech potrwa conajmniej siedem dni. Zniżka obowiązuje na przejazd tam i zpowrotem, oraz na przejazd tranzytowy. Bilety ulgowe nabywać można jedynie w biurach podróży poza granicami Rzeszy Niemieckiej. (Iskra).

Z wystawy kapistów w I P.S.

WARSZAWA. (Pat). Dyrekcja Państwowych zbiorów sztuki nabyła z wystawy kapistów w IPS obrazy Jana Cybisa, Hanny Rudzkiej - Cybisowej i Zygmunta Waliszewskiego.

Marszałek Piłsudski otrzymał od kawalerji polskiej buzdygan.

WARSZAWA. (Pat). W dniu dzisiejszym do Belwederu przybyła delegacja kawalerji polskiej w osobach gen. Wieniawy - Długoszowskiego, gen. Zahorskiego, płk. Karcza, płk. Piaseckiego oraz ppor. Smolicza z 1 p. szw. celem wręczenia p. Marszałkowi Piłsudskiemu buzdyganu od kawalerji polskiej. Buzdygan wręczył Panu Marszałkowi najmłodszy rangą oficer kawalerji ppor. Smolicz, który w przemówieniu podkreślił, że jest to buzdygan, złożony Panu Marszałkowi w dowód czci i hołdu od kawalerji polskiej.

Minister Jan Piłsudski i pułk. Głogowski bawią w Wilnie.

Bawią w Wilnie szef kancelarji wojskowej prezydenta Rzeczypospolitej pułk. Głogowski i wiceprezes Banku Polskiego minister Jan Piłsudski.

Ambasador Dawtian u posła Łukasiewicza.

MOSKWA. (Pat). Nowomianowany ambasador sowiecki w Warszawie p. Dawtian złożył wizytę posłowi Rzeczypospolitej Łukasiewiczowi i był przez niego rewizytowany. 11 kwietnia ambasador Dawtian wyjeżdża do Warszawy.

Pos. Antonow - Owsiejenko w Moskwie.

MOSKWA. (Pat). Dziś przybył do Moskwy b. poseł ZSRR. w Warszawie p. Antonow - Owsiejenko z małżonką.

Chciano proklamować rządy dyktatorskie.

Daladier o wypadkach paryskich.

PARYŻ. (Pat.) Na dzisiejszym kongresie Federacji Radykałów okręgu Orange wygłosił wielkie przemówienie b. premjer Daladier. W przemówieniu tem Daladier przedstawił przebieg wypadków lutowych w Paryżu. Zdaniem mówcy kilka organizacyj faszystowskich, które doniedawna konkurowały z sobą, dokonało w dniu 6 lutego próby solidarnego ataku na istniejący ustrój i zamierzało po opanowaniu Izby Deputowanych proklamować rządy dyktatorskie. Organizacje te wybrały chwilę która wydała się odpowiednią ze względu na dający się odczuwać kryzys ekonomiczny i finansowy.

Skandal Stawiskiego mówił b. premjer—chciano wyzyskać dla pociągnięcia za sobą tłumu. Komisja dla badania wypadków lutowych wykazała, że rząd nie wydawał rozkazów strzelania do tłumu i że nie było karabinów maszynowych, o których pisały dzienniki prawicowe. Pierwsze strzały padły ze strony manifestantów.

Dalej Daladier odpiera zarzuty, stawiane rządowi jego, że w dniu 7 lutego nie opanował sytuacji, mając możność ogłoszenia stanu oblężenia, zawieszenia podburzających tłum dzienników i aresztowania podżegaczy. Według Daladiera rząd tych możliwości nie miał.

W zakończeniu przemówienia Daladier omawia sytuację wewnętrzną Francji wzywając republikanów do zaniechania sporów wewnętrznych i do ustalenia wspólnego programu niezbędnych reform politycznych i społecznych, które powinny być urzeczywistnione przez stronnictwa demokracji.

Podbój Marokka.

Depesze doniosły, że wojska francuskie opanowały ostatnio cały obszar Marokka, zmuszając do uległości wszystkie tubylcze szczepy. Odtąd Francja panować ma niepodzielnie na północno-zachodnich terenach afrykańskiego lądu.

FRANCUSKA EKSPANSJA.

Krótkie słowa: „podbój Marokka" — jakże wiele mieszczą w sobie treści. Dla przeciętnego Europejczyka czy Amerykanina, wyraz „Marokko" budzi wizję białych domków egzotycznego miasta, bezkresnych diun i wydm piaszczystych, spokojnych oaz nad źródełkiem lub niespokojnych beduinów, wywijających długiemi muszkietami i jataganami. Przypomina się oglądane na srebrnych ekranach sylwetki żołnierzy Legji Cudzieziemskiej, jakieś znoje bitewne i nocne orgje z córami Koryntu. Wstają cienie Gary Coopera i Marleny („Marokko"), Adama Brodzisza i Nory Ney („Głos pustyni"), Baxtera i Myrny Loy („Czterech z legji") — żeby nie wymieniać pomniejszych. Inne natomiast asocjacje wyobrażeń wywołuje dźwięk „Marokko" w umyśle francuskiego polityka czy strategika. Dla nich Marokko — to francuskie „być albo nie być", to wielka gra Francji, to przyszłość słonecznej republiki nadsekwańskiej. Oficjalne komunikaty prasowe wcale, a w najlepszym razie bardzo ogólnikowo mówią o ciężkich ofiarach, jakie Francja od 100 lat poniosła, by móc nareszcie obwieścić światu o tem, że ostatni berber skłonił głowę przed trójkolorowym sztandarem. Bodaj żadnej jeszcze ekspansji europejskiego narodu nie musiały okupywać takie ofiary krwi, pieniędzy, trudu co ekspansja francuska w Afryce Północnej.

TUBYLCY.

Odkąd eskadra francuska wysadziła na ląd (1830 r.) oddział wojska, które zajęło stare gniazdo pirackie Tunis, zapoczątkowując w ten sposób francuski stan posiadania w Afryce Północnej — nie zaznała Francja spokoju ze strony szczepów tubylczych. Szczepy te, poczęści osiadłe, poczęści zaś koczujące, a złożone z Arabów, Kabylów, Maurów, Murzynów, Berberów i t. d. odznaczały się i odznaczają przyrodzoną dzikością i umiłowaniem swobody. Obie te cechy widocznie ściśle się wiążą z fizycznem ukształtowaniem terenów północno-afrykańskich: górzystych, niedostępnych, dzikich. Mimowoli nasuwają się analogie z Kurdami czy szczepami kaukaskiemi równie dzikiemi, równie walczącemi do upadłego o wolność, równie okrutnemi w boju i prymitywnemi w życiu prywatnem. Wiemy dobrze ile napracowała się Rosja, zanim poskromiła legendarnego wodza szczepów kaukaskich Szamila. Pamiętamy też wszystcy straszliwe cięgi zadane regularnym oddziałom hiszpańskim i francuskim przez wodza zbuntowanych riffenów Abd-el-Krima. Wspaniali jeźdźcy, potomkowie słynnej za czasów starożytnego Rzymu jazdy numidyjskiej, a przytem ludzie od dziecka zżyci z terenem, pełnym skalistych zasadzek, ludzie umiejący się doskonale obchodzić z bronią zarówno palną jak sieczną, ludzie pełni wschodniego fanatyzmu — dali się Francuzom tylekroć i tak bardzo we znaki, że doprawdy wielka musi być dla Francji wartość tych terenów, skoro się do nich nietylko nie zraziła, lecz opanowuje je coraz gruntowniej.

WZGLĘDY GOSPODARCZE.

Zastanawianie się nad całokształtem względów, dla których Francja od 100 lat pracuje z takim nakładem nad rozszerzeniem swej ekspansji w Afryce Północnej zajęłoby zbyt wiele miejsca. Ograniczmy się przeto do pobieżnego rzutu oka na względy gospodarcze, bodaj najważniejsze, jeżeli chodzi o motor jakiejkolwiek ekspansji kolonjalnej. Z bogactw kopalnianych Algieru, Tunisu i Marokka wymienić należy: miedź, żelazo, ołów cynk, sól, marmur, fosfaty. Pozatem produkują wymienione kraje: zboże, wina, pomarańcze, bawełnę, oliwki. Jeżeli dodamy do tego możliwości eksportowe przemysłu francuskiego do afrykańskich kolonij—zrozumiemy, że powody gospodarcze są aż nadto poważne, by do zagarnięcia i utrzymania Marokka (i innych obszarów) dążyć.

STRATEGJA FRANCUSKA.

Wróćmy do wiadomości, powtórzonej za agencjami telegraficznemi na wstępie. Wojska francuskie zajęły całe Marokko. Jak się to odbyło? W-g komunikatów prasowych, akcja francuska miała przebieg łatwy i prosty. Sztab francuski, nauczony doświadczeniem lat ubiegłych nie rozpraszał oddziałów, by nie narazić ich na zasadzki i zgubę. Dywizja francuska, przeznaczona do okupowania pozostającego jeszcze poza obrębem władzy francuskiej Marokka posuwała się dwiema kolumnami ku południowi: kolumna gen. Cabraux z Tiznit wprost na południe, zaś kolumna gen. Giraud z Tarndant ku południo-zachodowi. Obie kolumny miały się po pewnym czasie spotkać. Naczelne dowództwo nad dywizją sprawował gen. Huré. Cała ta siła zbrojna wyposażona była w najnowocześniejsze środki techniczne, by złamać bezwzględnie wszelki opór w zarodku. Cel takiej strategji był jasny: opanować kraj szybko i nagle, nie dając szczepom tubylczym ani chwili do namysłu i zorganizowania poważniejszego oporu. Walka podjazdowa przynosiła Francuzom naogół klęski. Taktyka posuwania się zwartemi, silnemi kolumnami marszowemi przyniosła obecnie Francuzom sukces. Wszystkie bez wyjątku szczepy, zamieszkałe na terenie Marokko uznały władzę rezydującego w mieście Rabat sułtana marokańskiego, będącego zkolei wiernym sługą Francji.

BEZ WALK SIĘ NIE OBESZŁO.

Ofenzywa gen. Huré, prowadzona w południowo-zachodniem Marokko, ściślej: w górach Antr-Atlasu, a zakończona sukcesem nie obeszła się bez walk z tubylcami. Szybki i zwycięski marsz kolumn francuskich nie przeszkodził dwom potężnym, liczącym do 20 tys. zbrojnych wojowników szczepom berberyjskim pod wodzą szeików Merrebi Rebo i Bel Kacem N'Cadiego stoczyć szereg podjazdowych utarczek z najeźdźcą. Jakie były przytem straty francuskie? Czy Berberowie zostali rozbici i rozbrojeni, czy też tylko odparci? W tej materji komunikaty francuskie zachowują uparte milczenie. Możemy się jednak domyślać, że przy wymienionych poprzednio zaletach bojowych tubylców i wyposażeniu ich drogą stałej kontrabandy broni w najnowsze karabiny ręczne i maszynowe — niejedna kropla krwi francuskiej wsiąkła w piaski świeżo zajętych terenów.

HOROSKOPY.

Francja ma zamiar wycofywać obecnie z Marokko swe siły zbrojne (stan armji francuskiej w Marokko wyraża się cyfrą 80—85 tys. bagnetów) i zająć się pracą cywilizacyjną: budową dróg, kolei, fabryk, uprawy pól, zakładaniem faktoryj. Podbój Marokka daje Francji otwarty, szeroki dostęp do oblewającego Afrykę od zachodu Atlantyku. Francuzi marzą o stworzeniu stałych linij powietrznych Marokko—Brazylja, Marokko — Stany Zjednoczone. Francuzi chcą — wzorem starożytnego Cyncynnata — zawiesić miecz na kołku i jąć się pługa.

Czy się jednak to wszystko uda? Czy szybki sukces dywizji francuskiej można uważać za ostateczne i bezapelacyjne ugruntowanie władztwa francuskiego w Marokko? Czy 80—85 tys. żołnierzy da się bezkarnie zdemobilizować. Czy zredukowane siły francuskie utrzymają w karbach kraj stale podminowany, kraj liczący do 4-ch miljonów niepewnej ludności? Oby odpowiedź na te wszystkie pytania nie wypadła dla pięknej Francji niepomyślnie.

New.

KURJER SPORTOWY

Pięściarze K.P.W. Ognisko zremisowali z Wartą 7:7

Przegrana Sipińskiego. Sukcesy Krasnopiorowa, Matiukowa, Mirynowskiego i Widinga.

Młoda sekcja bokserska Ogniska zdobyła się wczoraj na bardzo piękny wyczyn sportowy.

Sprowadziła ona na własne ryzyko klubowe pięściarzy Warty, z którymi wywalczyła wielce zaszczytny wynik remisowy 7:7.

Wynik ten jest wielką niespodzianką, gdyż ogół społeczeństwa bokserskiego Wilnian był święcie przekonany, że Warta poznańska, mająca tytuł mistrza drużynowego Polski, wyjedzie z Wilna syta sławą, że zdecydowanie wygra z drużyną Ogniska K. P. W.

Trzeba pamiętać, że Ognisko walczyło z szeregiem młodych sił, bo gdyby Warta spotkała się z reprezentacją Wilna, to nie ulega wątpliwości, że byłoby z poznańczykami bardzo krucho, przegraliby oni mecz, a to byłoby nielada sensacją sportową całej Polski.

Uzyskanie wyniku remisowego 7:7 ma jednak swoje usprawiedliwienie, wypadające na korzyść Poznania.

Warta walczyła w Wilnie wprost prawie z wagonu, po nużącej podróży trzecią klasą, a drugim, ale jak daleko mniejszym usprawiedliwieniem jest jej rezerwowy skład.

Nie przyjechał do nas niestety Majchrzycki, którego Wilno nie miało szczęścia oglądać. Nie przyjechał również as Warty Kajnar.

Co się dotyczy wilnian, to jak już zaznaczyłem na wstępie wystąpili oni z młodymi bokserami w wagach lżejszych. Świetnie śpisał się mało znany pięściarz Krasnopiorow, który odniósł przepiękny sukces nad Sipińskim który zszedł z ringu pokonany.

Poznańczycy górowali jednak techniką. Możemy zupełnie śmiało powiedzieć, że u nas nie było ani jednego boksera, który umiał tak pięknie pracować nóżkami, jak chociażby pokonany Sipiński. Nie było u nas boksera, który potrafiłby tak ślicznie punktować jak Anioła.

Warta miała rutynę, miała technikę, ale nie miała siły i szczęścia, a szczęście trzeba było mieć by wygrać zwłaszcza, że pp. sędziowie palnęli parę „byków", ogłaszając n. p. zwycięstwo Mironowskiego nad Jareckim albo remis Matiukowa z Wolniakowskim, który wyraźnie ustępował wilnianinowi.

W każdym bądź razie poznańczycy pokazali nam szereg pięknych momentów walki.

Wilnianie z meczu na mecz robią kolosalne postępy, co każe nam powiedzieć w stronę organizatorów by starali się możliwie częściej organizować podobne spotkania.

Plagą meczów bokserskich jest jednak ciągły deficyt. Do meczu z Estonją dołożono 200 zł., a teraz dopłacono z kasy klubowej przeszło 300 zł. to nie są przecież żarty.

Mecz poprzedzony został powitaniem drużyn.

Z ramienia Ogniska przemawiał wiceprezes klubu p. inż. Szadziewicz, a od Warty mówił p. Zapłatka.

Wyniki poszczególnych walk są następujące:

Waga musza: Sobkowiak (W) pokonał Malinowskiego (Ogn.). Sobkowiak walczył słabo i w trzeciej rundzie ledwie wytrzymał do końca. Malinowski powinien więcej trenować. Ma on poważne braki techniczne. Mało jest skupiony. Walka w drugiej rundzie była najciekawszą. Wynik zwycięski dla Sobkowiaka sprawiedliwy.

Forma Sobkowiaka pozwala przypuszczać, iż mistrz Wilna Sandler z ŻAKS. wygrałby z nim.

W wadze koguciej mieliśmy sensację w postaci niespodziewanego sukcesu Krasnopiorowa (Ogn.), który pokonał Sipińskiego z Warty.

Krasnopiorow pierwszy raz pokazał się publicznie na ringu. Był on dotychczas mało znanym bokserem, który może jednak marzyć o karjerze bokserskiej, mając zacięcie sportowe do walki.

Wilnianin w pierwszej rundzie walczył ostrożnie, ale ciosy jego dochodziły Sipińskiego. W drugiej rundzie walka jest remisowa, a w trzeciej Krasnopiorow ma znów ledziutką przewagę.

Sędziowie ogłaszają zwycięstwo Krasnopiorowa.

W wadze piórkowej mieliśmy najgorszą walkę dnia. Wolniakowski II (W) pokonał zdecydowanie, przez techniczny K. O. w trzeciej rundzie słabego Gawałkiewicza.

W wadze lekkiej skrzywdzono Jareckiego (W), który w walce z Mirynowskim robił lepsze wrażenie.

Mirynowski walczył nadzwyczaj ambitnie i ostrożnie, to też sędziowie przyznali mu zwycięstwo.

W wadze półśredniej odbyła się najpiękniejsza walka dnia. Wolniakowski I (W) spotkał się z Matiukowem (Ogn.). Obaj pięściarze zademonstrowali nam szereg pięknych momentów. Walka stała na wysokim poziomie.

Wynik remisowy nieco krzywdzi Matiukowa, który miał przewagę, ale sędziowie widać chcieli w ten sposób powetować swój błąd popełniony w poprzedniej walce.

W wadze średniej Anioła (W), ustępując wzrostem, siłą, a nawet i wagą potrafił mimo wszystko pokonać rosłego reprezentanta Ogniska Polikszę, który zawiódł, popełniając zasadniczy błąd taktyczny, walcząc zwarcie, wówczas gdy musiał iść otwarcie, posyłając ciosy sierpowe, albo proste. Anioła wygrał na punkty.

W wadze półciężkiej Ognisko walczyło pożyczonym bokserem z AZS. Widingiem, który w pierwszej rundzie ustępował Jukartowi (W), ale w dwuch następnych walczył świetnie. W trzeciej rundzie sekundant Warty nie chcąc dopuścić do masakry rzucił na ring, na znak poddania się ręcznik.

Widing, będąc dobrze zapowiadającym się bokserem wygrał przez techniczne K. O.

Ogólny wynik meczu brzmi więc remisowo 7:7.

Wynik ten jest momentem dla drużyn zamiejscowych, które nie powinne już teraz do Wilna przysyłać składów rezerwowych.

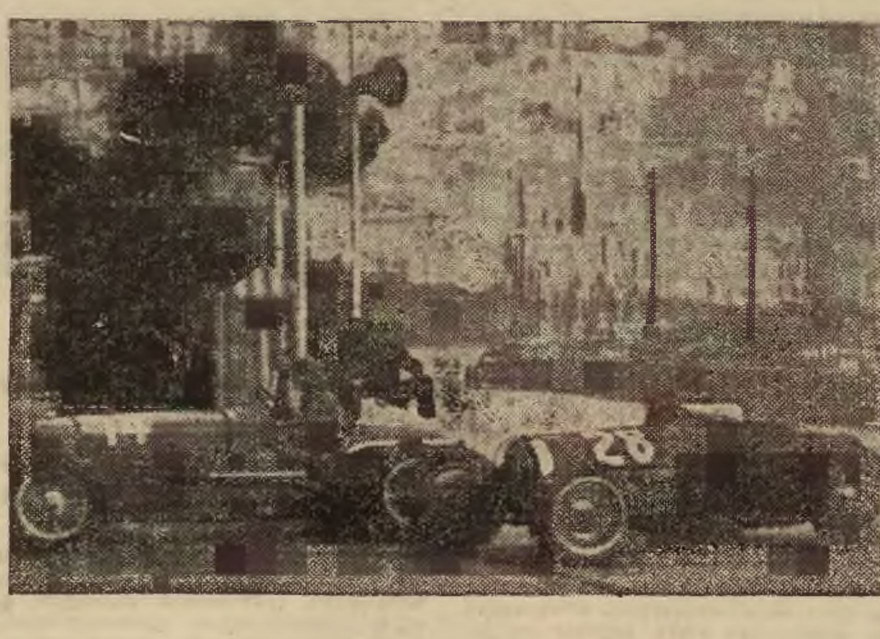
Strona organizacyjna meczu wypadła stosunkowo blado, ale usprawiedliwieniem jest fakt, że Ognisko pierwszy raz dopiero organizowało poważny mecz bokserski, który zapisał się pięknemi zgłoskami w dziejach boksu wileńskiego.

W ringu sędziował p. Hołownia, który nie zawsze był w zgodzie z galerją.

Punkty obliczali: Zapłatka z Poznania i Nowicki z Wilna.

J. N.

Wielka nagroda Monaco.



W Monaco odbyły się niedawno zawody samochodowe. Pierwsze miejsce zajął Guy Moll. Na zdjęciu fragment z wyścigów.

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W POZNANIU.

Wczoraj odbyły się w Poznaniu pierwsze w Polsce poważniejsze zawody na boisku lekkoatletycznem.

W zawodach brało udział 2 Niemców, a mianowicie Pflug i Sierert.

Pflug zwyciężył w trójboju sprinterów. Sierert zaś zawiódł.

Wyniki techniczne są następujące:

60 mtr. 1) Pflug 6,9 sek., 2) Sikorski 7,1 sek., 3) Czyż, 4) Balcer.

80 mtr. 1) Pflug 9,1 sek., 2) Czyż 9,44 sek., 3) Radwański, 4) Sikorski.

100 mtr. 1) Pflug 11,1 sek., 2) Czyż 11,5 sek. Sikorski odpadł.

400 mtr. 1) Biniakowski 52,1 sek.

800 mtr. Kostrzewski 1 min. 59,8 sek, czwarty był Kuźnicki.

Wdal — Sikorski 6 mtr. 83 cnt.

Wzwyż — Pławczyk 190 cnt.

Dysk — Heljasz 42 mtr. 03 cnt.

Oszczep — 1) Lokajski 62 mtr. 42 cnt., 2) Sierert.

Kula 1) Heljasz 15 mtr. 84 cnt. 2) Sierert 14 mtr. 10 cnt.

Jak widzimy, wyniki naszych lekkoatletów, jak na początek sezonu są wspaniałe.

WISŁA POKONAŁA WARSZAWIANKĘ 4:1.

Wczorajsze mecze Ligowe przyniosły nam następujące sensacje.

Wisła pokonała w stolicy Warszawiankę 4:1. Najlepszym na boisku był Rejman.

Warta u siebie na boisku zremisowała z Polonją 2:2 (2:1). Bramki dla Polonji strzelił Ałaszewski.

Ł. K. S. pokonał Strzelca 2:1 (1:0). Mecz stał na niskim poziomie.

Pogoń wygrała z Podgórzem 3:1 (0:1).

Ruch pokonał w Krakowie Cracowię 3:0 (0:0). Przed meczem odbył się jubileusz 400 meczu Chruścińskiego.

OGNISKO KPW. — PKS. LIDA 4 : 0 (1 : 0).

Pierwszy mecz piłkarski Ogniska, o mistrzostwo okręgu, zakończył się wczoraj sukcesem nad „Policją" z Lidy, która przegrała 4:0.

Mecz był mało ciekawy. Ognisko mogło wygrać w daleko wyższym stosunku bramek. Poziom meczu słaby.

Do przerwy 1:0. Bramkę zdobył Kryhuld, a po przerwie: Godlewski Józek 2 i Wasilewski jedną.

Sędziował Feliks Wasilewski.

LEŚNY BIEG NAPRZEŁAJ.

Wczoraj przy wspaniałej pogodzie odbył się pierwszy w Wilnie mecz naprzełaj.

Bieg ten zgromadził niestety na starcie tylko sześciu biegaczy.

Ze wstydem trzeba zaznaczyć, że takie kluby jak: WKS, Makabi, Sokół, ŻAKS, Strzelec i inne nie zgłosiły ani po jednym zawodniku.

Sezon przecież powinien być dawno już rozpoczęty, a w klubach naszych nie prowadzi się jeszcze żadnych wysiłków w kierunku zainteresowania zawodami młodych swych członków.

Bieg na trasie 3.200 mtr. wygrał dr. Sidorowicz Ognisko 9 min. 5,22 sek.

Drugie miejsce zajął Kazimierski również z Ogniska KPW 10 min. 7,8 sek.

Na trzeciem miejscu uplasował się Wingris z S. M. P.

Sensacją jest zajęcie przez Józefa Żylewicza ostatniego miejsca, któremu chleb żołnierski widać nie bardzo służy.

Żylewicz potknął się na trasie i potem nie mógł już jakoby walczyć. Jest jednak obiecane, że znajdzie się czas na trening Żylewiczowi by mógł on dojść do pełni swej pięknej formy.

Za tydzień w Zakrecie odbędzie się już bieg naprzełaj o mistrzostwo Wilna.

Biegi naprzełaj w Polsce.

Wczoraj w Polsce mieliśmy szereg biegów naprzełaj.

W Warszawie Kusociński z trudem wywalczył zwycięstwo mając 13 min. 24,8 sek., drugi zawodnik przybiegł o 2 dziesiąte sekundy gorzej od Kusocińskiego.

We Lwowie wygrał Sawaryn, w Krakowie Franczyk, w Poznaniu Hartlik, w Łodzi Kurpessa.

POMÓŻCIE GŁODUJĄCEJ DZIATWIE WSI WILEŃSKIEJ

SKŁADAJĄC DO SKARBONEK CHOCIAŻBY NAJMNIEJSZY DATEK.

TEATR NA POHULANCE.

Rodzina. Komedja A. Słonimskiego w 3-ch aktach.

Czy to jest sztuka teatralna? Nic podobnego. Niema ani intrygi, ani miłości, ani rozwijającej się akcji zdarzeń. Pierwszy akt ma tę samą sytuację co ostatni, bo że tam się pomięszały rasy i ojcowie, to nic z tego nie wynika jako zdarzenia i autor postarał się pokazać, jak dalece to jest una piccola cosa. Całe trzy akty epizodów, anegdot, powiedzonek, ośmiewających dowcipów i aforyzmów sentencyj, któreby się chciało zapisywać o wiele gorliwiej niż to robi rozpuszczony jak bizun stary sługa Jan. Ta djalogowana kronika Słonimskiego, upostaciowane jego cotygodniowe refleksje na tematy ogólnoludzkie i najświeższe aktualności, mają na celu wykazanie jak nikłemi są pasje, za które ludzie się mordują fizycznie i moralnie, jak idjotycznemi wydają się kukły, wytworzone przez interes polityczny, jak w tej grze można człowieka trzy razy obrócić podszewką na wierzch i zrobić z niego przez kaprys losu Żyda czy Aryjczyka, przedstawiciela rasy nordyckiej lub śródziemnomorskiej, jak narodowość i płynące z niej przynależności duchowe, wstręty i programy, są sztuczną nadbudową istoty człowieka, łatwą do zdmuchnięcia lada słowami, lada świadectwami. I jak dziwnie wolny czuje się człowiek, który jest zmuszony przez okoliczności zmienić skórę... narazie ból operacji, a potem poczucie że się ciężar jakiś zrzuciło, że się odnalazło samego siebie pod skorupą narzuconych haseł, programów, kostjumów, kryjących istotę duszy pod maską pajaca.

Tej ulgi, w miłym, rozstrajającym nerwy krajobrazie polskim, który i koi, i odbiera energję, doznają, i Hans — hitlerowiec i Lebenbaum — komunista; sentymenty ich zbliżają się do sentymentów dziedzica, hrabiego Lekcickiego i jego ostatniego bastjonu godności osobistej; poczucia że jest dziedzicem. Ileż jest głębokich rzeczy i uczuć w komedji Słonimskiego! Ileż tragizmu pod maską ironicznych kpin ze wszystkich! I z narodu wybranego, żydowskiego własnego autora i z przybranego polskiego, do którego kultury ma takie jakieś cierpiące uczucie. Ile razy Słonimski pisze coś o istocie polskiej duszy, zawsze mam wrażenie że robi to z dziwnym bólem, że w tem miejscu dotyka do własnego, głębokiego urazu... I to nadaje tej, napozór wesołej komedji, w czasie której tak się śmieją ze siebie i Polacy i Żydzi, wedle wskazówek autora, jakiś posmak tragizmu.

Treści opowiadać niepodobna, bo jej prawie że niema. Jest stary don Juan, dziedzic Lekcicki, (gdzie Słonimski doszukał się tych ziemiańskie z tradycyj o podobieństwach dworskiej służby i „poddanych" do dzidziców danego majątku? Jak to świetnie ujął, wyjaskrawiając paradoksalnie), więc Lekcicki, nafaszerowany sentencjami, zatopiony w dziwacznych wynalazkach, o niczem realnem nie myślący, zachował swój pion jedynie w poczuciu gościnności. Z rozkazu wojewody, przyjęcia w swym domu komisarza bolszewickiego, nic nie robi, ale „prośba P. Wojewody jest dla mnie rozkazem, gość w dom, Bóg z dom"... Ten aforyzm zastosowany do komisarza Sowdepji, i w dodatku syna kramniczki z miasteczka, i w dodatku syna samego pana Lekcickiego, jest skondensowaniem dowcipu, typowem dla pióra Słonimskiego.

Hitlerowiec znów usilnie pragnący być synem Aryjczyka, dowiaduje się, że jest synem Żyda młynarza, i o dziwo, po pierwszych chwilach rozpaczy (ze strony hitlerowca, bo Lebensonowi to raczej pochlebia) odnajdują jakiś urok w tem, że takie właśnie jest ich pochodzenie, bo im ich narzucona, mocno przypieczętowana „reżimem" skóra, dość jak widać zaciążyła. Jednak te odkrycia nie prowadzą ich do żadnych stanowczych konkluzyj; wyjść ze swych masek już nie mogą, narzucają się im z nieodpartą koniecznością i tylko pozostanie uraz rasowy, jakieś nikłe wspomnienie, które się czasami odezwie, że przecie nie są tem, czem się wydają, że role ich są oparte na fałszu, jak wszelkie prawie role, jakie człowiek odegrywa na świecie.

Marjonetki p. Słonimskiego porusza ręka bez określonego kierunku, bo wszak tak jest w codziennem życiu. Jeśli popatrzymy na ludzi miotających się wkoło, biorących się za bary z różnemi problemami, wywołanemi sztucznie z mózgów, a przeciwnemi instynktom, pozostaje wrażenie chaosu i bezcelowości, dopiero czas, i to dłuższy, coś z tej miazgi ulepia... czasami bałwana, czasami posąg.

Temat Słonimskiego „poszukiwanie ojcostwa" powinien feministkom nasunąć myśl, nie nową, że wszak pochodzenie człowieka, jego rasę tylko przez matkę dowieść można, więc nie logicznem jest określać te rzeczy wedle rasy czy narodowości ojca, bo ten może zawsze nie być tym, którego nazwisko nosi dany człowiek. Wiele jest takich rzeczy poważnych w tej komedji, ale gęsto zarzuconych kwiatami dowcipów, ruchem uwypukłonych sylwetek pyszne np. przemówienie wojewody, b. dobry p. Ścibor, cały epizod z kmiotkiem, uczestnikiem Powstania, wyborny p. Dejunowicz, kompleks letników, pareczka właścicieli pralni chemicznej, czysty ekstrakt warszawskiego bruku, doskonale dobrani w ujęciu ról p. Suchecka i p. Woskowski, który nigdy nie zawodzi. Role trafnie obsadzone uwypuklały sytuacje i typy, niektóre, jak młynarza (p. Wołłejko), agitator (p. Martyka), lepiej były niż w Warszawie odtworzone, p. Łodziński jako p. Lekcicki, z pewnością miał warunki zewnętrzne bez porównania lepsze od Jaracza do tej roli, był doskonale prawdziwym typem starego arystokraty, nie znającego władzy, oporu fantazjom, biorący życie garściami i odrzucający odpowiedzialność ze siebie, gdy mu niewygodną być może. Świetnie też postawił swego Lekcickiego, trochę go może przekomicznił; mniej gestów, więcej nonszalancji spokojnej, mniej ostrości w głosie, gdy mówi niegrzeczności. Komisarza Lebensona zagrał p. Węgrzyn bajecznie, te reminiscencje w ruchach po starym Lekcickim, to było świetne podkreślenie pochodzenia syna pięknej ongiś Lebensonowej, którą p. Jasińska zagrała jak zwykle, odpowiednio, ubrawszy się w szaty godowe noszące w sobie całą humoreskę.

Ról kobiecych prawie niema, te co są, banalne, aż irytują! Wszak kobiety mają też bogate indywidualności i można czerpać z nich coś ciekawszego niż przeciętna panienka ze dworu i pretensjonalna stara panna, pocóż ta postać?... Bałucki się przypominał, ani potrzebna, ani zabawna, aż dziwne, że Słonimski ten błąd popełnił. Co prawda, ginie w barwnej galerji męskiej, ale pęta się niepotrzebnie na scenie, p. Szpakiewiczowa robiła z niej co mogła, ale nie wydobyła komizmu. Dodajmy doskonały typ służącego Jana, który robi, i co gorzej, mówi co chce, p. Czengery zrobił z niego odpowiedni typ, zgrywał się jedynie p. Tatarkiewicz, zwłaszcza w drugiej części sztuki, w chwilach depresji przypominał żywcem nieszczęsnego profesora z „U mety" a to chyba nie było odpowiednie. Dekoracje jak zawsze śliczne.

Hel. Romer.

—o()o—

ŻYCIE ŚWIĘCIAŃSKIE

Szkolnictwo powszechne w środowiskach litewskich.

Wśród t. zw. mniejszości narodowych, zamieszkujących terytorjum Państwa Polskiego, ludność litewska wywołuje stosunkowo największej konfliktów i nieporozumień. Dzieje się to nie dlatego, że mniejszość ta więcej od innych jest uświadomiona narodowo, i nie dlatego, iż rzekomo posiada ona wewnętrzne dążności separatystyczne.

Przyczyną konfliktów narodowościowych na pograniczu polsko - litewskiem jest szowinistyczna polityka nacjonalistów kowieńskich w stosunku do narodu polskiego i państwa. Nacjonalistyczna polityka litewska z uporem i zacietrzewieniem twierdzi, iż Wilno i Wileńszczyzna, to są terytorja czysto litewskie, które znajdują się tylko czasowo pod „polską okupacją" i muszą wrócić do macierzy.

Tymczasem dane statystyczne wykazują, iż Litwinów jest na terytorjum polskiem tylko około 90 tysięcy. Nacjonalizm litewski czuje, że jest to argument silny, niweczący dogmatyczną „prawdę" o litewskości Wilna i Wileńszczyzny. Stąd zrodziła się w mózgach nacjonalistów litewskich druga „zasada": wszyscy Polacy, zamieszkujący teren Wilna i Wileńszczyzny, to są spolonizowani Litwini.

Mniejszość narodowa litewska rekrutuje się w 90 proc. z wieśniaków. Wieśniacy są elementem bezkrytycznym, częstokroć zupełnie ciemnym, podatnym na agitację litewskich lokalnych „polityków".

Ci „politycy", wspierani przez rząd litewski, sieją w głowach bezkrytycznych wieśniaków — Litwinów zamęt i anarchję, uniemożliwiając współżycie wśród bratnich narodowości. W prywatnych szkołach litewskich wychowuje się młodzież w duchu litewskiego szowinizmu.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego, obejmujące województwo wileńskie, nowogródzkie i 4 powiaty wojew. białostockiego, zamyka w sobie całość zagadnień, związanych z prowadzeniem szkolnictwa litewskiego.

Dane cyfrowe o stanie szkolnictwa litewskiego na terenie Rzplitej Polskiej pomijam, ponieważ zostały już wyczerpująco podane w „Kurjerze" z dnia 28-go marca r. b. Chcę omówić tylko metody wychowawcze, stosowane w szkołach litewskich względem społeczeństwa i państwa polskiego.

Szkoły prywatne litewskie są zupełnie odseperowane od społeczeństwa polskiego. Dziatwę, uczęszczającą do tych szkół, zamyka się w ciasnym kręgu wąskiego nacjonalizmu, wtłacza się i wyrabia nawyknienia, idące po linji nienawiści do wszystkiego, co polskie. Szkoły te, prowadzone przez osoby oddane „sprawie wileńskiej", są siedliskiem fermentów i tarć narodowościowych.

Celem tych szkół jest: 1) obrona dotychczasowego litewskiego stanu posiadania, 2) zdobycie zaufania u ludności, pozostającej do „sprawy wileńskiej" w stosunku nieprzychylnym lub obojętnym.

W prywatnych szkołach litewskich, jeśli chodzi o stronę pedagogiczną, jest brak ożywczego prądu myśli pedagogicznej. Uczy się w nich stara rosyjską metodą. Jest to następstwo izolacji nauczycielstwa prywatnych szkół litewskich, które nie uczęszcza na żadne konferencje nauczycielskie, nie utrzymuje kontaktu ze zdobyczą metodyki i dydaktyki chociażby za pomocą pracy pedagogicznej.

Z przyczyn wyżej nakreślonych zrodziła się konieczność ograniczenia prywatnych litewskich szkół powszechnych. Na miejscu tych szkół powstają publiczne szkoły litewskie, w których — jak zresztą sama nazwa wskazuje — dzieci litewskie pobierają naukę w języku ojczystym.

W publicznych szkołach litewskich nauka i wychowanie odbywają się na podłożu jak najdalej idącej tolerancji. Dzieci uczą się po litewsku wszystkich przedmiotów (język polski jako przedmiot), pielęgnuje się i zachowuje pierwiastki rodzimej kultury litewskiej. Młodzież wychowuje się w duchu solidarności społeczno - państwowej, niezbędnej przy współżyciu dwóch odrębnych narodowości. Litwin i Polak są w tych szkołach traktowani jednakowo.

Troską publicznych szkół litewskich jest łagodzenie antagonizmów i konfliktów.

Nawiązuje się nić tradycji do czasów Jagiellonów, kiedy to istniała Litwa i Korona a była jedna Rzeczypospolita. Ludność litewska naogół przychylnie odnosi się do publicznych szkół litewskich. Jeśli są jakieś petycje, podania po zamknięciu prywatnych szkół litewskich, to wynikają one z akcji jakiegoś szowinistycznego litewskiego „polityka", który najczęściej jest człowiekiem obcym, nie wywodzącym się z danego środowiska. Litwini odczuwają potrzebę nauki języka polskiego, jako języka państwowego, a szkoły litewskie prywatne dać im tego języka nie mogą, gdyż nauczyciele sami go najczęściej w dostatecznym stopniu nie posiadają. Należyte postawienie nauki języka polskiego w szkołach, położonych w środowiskach litewskich, a co w ślad za tem idzie — przeniknięcie tego języka do życia ludności litewskiej, może stanie się pomostem do porozumienia i współżycia.

W środowiskach, gdzie istnieje obok ludności litewskiej ludność polska, są szkoły dwujęzyczne. Wówczas dzieci polskie uczą się po polsku, litewskie zaś — po litewsku, z zachowaniem wszystkich tych właściwości, które występują przy nauce w publicznych szkołach litewskich. Jeśli dane środowisko posiada tylko niewielki procent Litwinów, wówczas organizowane są osobne godziny nauki języka litewskiego. W każdym bądź razie prawie wszystkie dzieci narodowości litewskiej mają zapewnioną naukę w języku ojczystym.

Paląca kwestją dnia stała się sprawa podręczników i książek szkolnych w języku litewskim. Używane obecnie podręczniki i książki litewskie są sprowadzane z za kordonu. Układ ich i metoda pozostawiają wiele do życzenia. Niektóre podręczniki, używane do roku 1931, zostały zabronione, jako że zawierały szereg haseł i tendencyj antypaństwowych. Brak książek litewskich, któreby zaspokoiły głód czytelniczy młodzieży szkolnej i dorosłego pokolenia w środowiskach litewskich.

Powołana do życia Poradnia Dydaktyczna przy Kuratorjum O. S. W. zajęła się układaniem i wydawaniem podręczników w języku litewskim, pisanych z myślą o uczniu narodowości litewskiej, który, gdy dorośnie, stanie się pełnowartościowym członkiem naszego społeczeństwa i państwa.

Bronisław Owczynnik.

ŚWIAT ZABITY DESKAMI — czyli dola nauczycielstwa „kresowego".

Odzyskaliśmy naszą ziemię w stanie, wywołującym przygnębiające wrażenie. Została tu jeszcze do dziś niska kultura rolna, kurne chaty, zapychane poduszkami okna, rozbagnione ulice i powalone płoty, brak kolei i szos; została też do dziś w spuściźnie „dawnych dobrych czasów", beznadziejnie leniwa dusza tutejszego wieśniaka. Państwo Polskie w ciągłej trosce o dobro wsi, przez nowozreformowaną ostatnio szkołę, włożyło na nauczyciela ogrom zadań, przez realizację których ci szarzy, a niestrudzeni szermierze oświaty mają wieść młodzież i lud wiejski ku jaśniejszej doli. Rozrzucone na zapadłych Kresach szkoły są placówkami polskości, światła i kultury. Tu nauczycielstwu powierzono najszczytniejsze zadania, a jak na ironję losu — dano najlichszą opiekę i warunki życiowe.

Odseparowane kilkunastoma czy kilkudziesięcioma kilometrami od ośrodków kulutralnych jak miasteczko, poczta czy stacja kolejowa, pozbawione szczególnej opieki — w postaci chociażby dodatku kresowego, większych ulg kolejowych i t. p. — nauczycielstwo tutejsze jest wystawione na pochylnię, po której łatwo może się staczać do roli nauczycieli z „Syzyfowych prac" czy Tetmajerowskich Główniaków. Nauczyciel tu ciągle jest narażony na asymilację z ciemnotą otoczenia, na obrośnięcie murawą i upodobnienie się do ogółu.

Jakże smutny jest obraz jego życia doli i losu, gdy w śnieżycę czy pluchę jesienną drepce kilkanaście kilometrów na pocztę, niosąc list urzędowy, czy też, zacierając ręce i otuliwszy od chłodu nogi w koc, poprawia wieczorem zeszyty. W dusznych chałupkach w których uczy się nieraz po setce dzieci, boryka się często nauczyciel z przeciwnościami, o których nie śniło się mieszczuchowi. Bardzo często wieś wykorzystuje nauczyciela, sprzedając mu wikt żywnościowy o wiele droższy od ceny rynkowej, tak, że stołowanie tam zawsze więcej kosztuje, niż w kasynach czy restauracjach. Wyjazdy do miasteczka, na pocztę, na różne konferencje, do sklepu i t. p. kosztują miesięcznie około 15 — 20 zł. Zimą nafta kosztuje miesięcznie około 10— 15 zł. Pomoce naukowe, względnie drobny inwentarz, gdy gminę nie stać na wyposażenie szkoły, też znauczyciel sam musi zdobyć, gdyż władze szkolne zdają się na zaradność nauczyciela. Niekiedy dochodzi do kompletu rodzinka na utrzymanie. A skąd on ma wytrzasnąć pieniądze na książki i czasopisma? — chyba należy sprowadzić Ghandiego, by nauczył sztuki głodowania.

Nauczycielstwo kresowe, żyjąc w wieku pary, elektryczności i radja najczęściej wie o tem, że obok kolei największe znaczenie komunikacyjne mają nogi, a elektryczność widzi w jeżących się włosach przed widmem nędzy. Zamiast radja — „hula" sentymentalnie wicher w kominie na temat „pożycz złotego" a zamiast teatru — kina — wynędzniała kupa dzieci, przynoszących wszy i suchy kartofel na obiad w garści. Nauczyciel widzi tę nędzę, rozumie ją i odczuwa, to też dzieli się przedostatnim groszem z dzieckiem na zeszyt, stalówkę, ołówek lub t. p.

I jakże ten apostoł światła, żyjący wśród nędznego otoczenia i sam w nędzy — zwłaszcza po ostatniej obniżce poborów, ma zaszczepiać ideę oszczędności, sugestywnie opowiadać o „pięknej naszej Polsce całej" o Pomorzu, o poznańskiej kulutrze rolnej, której sam często nie widział? Jakże może się pogodzić z tem skazany na żywot parjasa, pozbawiony należytej opieki materjalnej — że nigdy nie będzie mógł zwiedzić swego kraju, zobaczyć wszystkich cudów, o których czyta tylko z książki? Wielu z nauczycieli przez szereg lat nie ma możności wyjazdu do rodziny, znajdującej się w południowej czy zachodniej Polsce na ferje świąteczne czy letnie, gdyż podróż koleją kosztuje prawie całą pensję. Gdy wojskowi mają rozkazy wyjazdu, kolejarze mają też kilkanaście biletów darmowych, wykorzystywanych na wyjazdy po zakupy bodaj taniej kapusty, ten wzniosły idealista i szermierz kulutry powszechnej — nauczyciel kresowy — często przepracowany, schorzały i zobojętniały na życie, jak dręczony święty, pozostaje zimą i latem w swej wiosce zapadłej, gdzieś wśród moczarów i bagien.

Dane statystyczne ostatnich lat stwierdzają, że coraz więcej tych bezimiennych bohaterów ginie od suchot na szkolnych posterunkach kresowych.

Myślące społeczeństwo polskie rozumie wielką rolę bezimiennych i szarych bohaterów ze świata zabitego deskami. Jednak ten szlachetny sentyment ogółu musi się zmienić w realną formę opieki państwowej nad nauczycielem wioskowym, dając mu między innemi bodaj jeden raz w roku darmowy bilet kolejowy na zwiedzenie podczas lata bogactw i piękna naszego kraju. Pozytywne załatwienie tej inicjatywy niewątpliwie przyczyniłoby się do podniesienia kultury duchowej nauczycielstwa, do pogłębienia wiedzy fachowej i ogólnej o Polsce, do podniesienia stanu zdrowotnego nauczycielstwa i wogóle do nabrania sił moralnych i fizycznych do zbożnej pracy.

Józef Dubicki.

Od Wydawnictwa.

Po paromiesięcznej przerwie wznawiamy wydawanie

„Życia Święciańskiego",

poświęconego życiu i sprawom miasta i powiatu święciańskiego, pod redakcją p. Bronisława Owczynnika.

Jednocześnie komunikujemy, że z dniem dzisiejszym zostaje otwarty

stały oddział „Kurjera Wileńskiego" w Święcianach.

Lokal oddziału mieścić się będzie przy ul. Rynek 28, telefon 50.

Przyjęcia w sprawach prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń codziennie od godz. 16 do 17-ej, w niedziele i święta od 13 do 15-ej.

Korespondencje do „Życia Święciańskiego" prosimy kierować: Bronisław Owczynnik, poczta Dukszty k. Turmontu skr. pocz. 1, korespondencje zaś do „Kurjera Wileńskiego" albo bezpośrednio do redakcji (Wilno, Biskupia 4), albo też przez oddział w Święcianach.

Dzień Imienin Marszałka J. Piłsudskiego

w powiecie święciańskim.

Powiat święciański jest związany na wieki z imieniem Marszałka Piłsudskiego. W święciańskiem Zułowie przyszedł On na świat. Tu kształcił się i dojrzewał Jego spiżowy chrakter. Wypieściły Go i wykołysały zułowskie niebo zasiane chmurkami, krajobraz napozór monotonny a w rzeczywistości bogaty i różnorodny, samotne drzewa, piaszczyste pagórki, zielone zagaje, ciemne wody rzeki Mery i jeziora Perun.

Na gościńcu, ciągnącym się od Podbrodzia do Święcian i dalej widział On nieraz w dzieciństwie kibitki, naładowane polskimi jeńcami, pędzące na północ, na daleki mroźny Sybir. Wówczas już świtała w głowie młodego Ziuka myśl walki orężnej z naszym ciemiężcą — myśl, z której później zrodził się czyn.

Dzień Imienin Marszałka jest i będzie w powiecie święciańskim dniem podwójnej radości. Po pierwsze — bierzemy udział w manifestacjach na Jego cześć wraz z całym polskim narodem, a po drugie — obchodzimy imieniny — my mieszkańcy Święciańszczyzny — Największego Syna Ziemi Święciańskiej.

W dniu 19 marca nie było w powiecie większego ośrodka, któryby nie urządził uroczystości imieninowych. We wszystkich publicznych szkołach powszechnych odbyły się poranki, na których — poza przemówieniami starszych — młodzież śpiewała, deklamowała, weseliła się, zwracając wszystkie myśli i uczucia do Wodza Narodu. W większych i mniejszych miasteczkach odbyły się uroczyste akademje, w których wzięły żywiołowy udział wszystkie warstwy społeczeństwa.

* * *

Niżej podajemy sprawozdania z uroczystości imieninowych z niektórych ośrodków tut. powiatu.

Święciany. Uroczystości imieninowe rozpoczęły się już 17 marca capstrzykiem, w którym wziął udział pluton Strzelców z orkiestrą seminaryjną i gimnazjalną na czele. 18 marca — defilada organizacyj społeczno-oświatowych, oraz wojska i K. O. P-u. Defiladę prowadził kpt. Drobczyk. Przyjęli defiladę p. starosta Mydlarz i dowódca miejscowego Bataljonu KOP-u. Z balkonu Sejmiku Święciańskiego przemawiał do zgromadzonych tłumów p. Jonak. Potem odbył się uroczysty obiad Strzelców i Federacji P. Z. O. O.

Wieczorem tegoż samego dnia — akademja w gimnazjum państwow. Na akademji przemawiał p. starosta Mydlarz i p. Oberleitner Jan. Chór Legjonu Młodych wykonał szereg pieśni legjonowych. P. Nadicki grał pięknie solo na gitarze.

19 marca — poranek zorganizowany dla młodzieży szkolnej w lokalu miejscowej szkoły powszechnej. Do zgromadzonej dziatwy przemówił w serdecznych słowach nauczyciel p. Szwet. Potem — na tle pięknie i pomysłowo wykonanych dekoracyj - inscenizacja piosenek legjonowych. Odegrano utwór sceniczny p. t. „Wiktor z Łodzi". Deklamacje okolicznościowe prozą i wierszem. Chór szkolny odśpiewał wiązankę pieśni legjonowych. Lokal, w którym odbywała się uroczystość, był pięknie udekorowany.

Wieczoram w gimnazjum państwowem odbyła się druga akademja dla najszerszych warstw społeczeństwa. Wstępne przemówienie wygłosił p. Mężyk — dyrektor gimnazjum. Chór Seminarjalny pod kierownictwem p. prof. Ruszczyckiego wykonał szereg pieśni. Przedstawienie, inscenizacja wierszy, deklamacje złożyły się na całość programu.

Dukszty. Uroczystość rozpoczęła się dnia 18 marca ćwiczeniem polowem wszystkich oddziałów P. W. rejonu Dukształskiego. Związek Strzelców i K. P. W. ćwiczył po stronie „błękitnej", „Krakusi" po stronie „czerwonej". Ćwiczenia prowadził por. rez. p. Jan Tomasz. Ćwiczenia omówił d-ca miejscowej kompanji KOP-u p. kpt. Duszyński. W ćwiczeniach wzięło czynny udział około 90 osób. Po ćwiczeniach polowych odbył się capstrzyk.

Dnia 19 marca odbyły się nabożeństwa w kościołach wszystkich wyznań. Po nabożeństwach — akademja w sali miejscowego Ogniska Kolejowego (wieczorem). Akademja rozpoczęła się pięknym odczytem p. Witolda Łubniewskiego p. t. „Józef Piłsudski — wielki Wychowawca Narodu". Odczytu wysłuchało w ciszy i skupieniu całe audytorjum.

Wiersz o Józefie Piłsudskim wygłosiła bardzo pięknie uczenica szkoły żydowskiej — Szapirówna. Piękny i czysty język małej deklamatorki i uczucie, które włożyła w wygłoszenie — zostały nagrodzone bez wyjątku przez wszystkich rzęsistemi oklaskami.

Taniec pajaców, wykonany przez Szyszkiewiczównę Ludmiłę i Jarmołowiczównę Halinę, wyreżyserowany przez p. Romualda Wiśniewskiego, też zdobył ogólne, niekłamane uznanie.

Następny punkt programu — to orkiestra uczniów szkoły powszechnej pod dyrekcją ucznia III oddziału. Dyrygent przed rozpoczęciem koncertu połknął mówkę na temat swojej orkiestry. Co prawda — po kilku słowach solidnie się zaciął i kilka dobrych sekund mieliścy „absolutnej ciszy", ale to nic —uszło, wszyscy małego dyrygenta poparli życzliwym uśmiechem.

Na zakończenie Strzelcy odgrali sztuczkę p. t. „Proces amerykański". Sztuczkę wyreżyserował p. Ejsmont.

W szkole powszechnej odbyła się druga akademja — dla dziatwy szkolnej, z następującym programem: 1) opowiadanie o życiu Marszałka ucznia V kl. M. Gulbińskiego, 2) deklamacje, 3) koncert chóru szkolnego, 4) występ orkiestry szkolnej, 5) taniec pajaców, 6) odśpiewanie hymnu państwowego. Obecni na akademji: młodzież i grono nauczycielskie.

Twerecz. 18 marca wieczorem capstrzyk, w którym wzięli udział: Straż Ogniowa, dziatwa szkolna, urzędnicy, szeroki ogół społeczeństwa polskiego i litewskiego. Orkiestra odegrała Brygadę i wiązankę pieśni legjonowych. Na capstrzyku przemawiał p. Mikołaj Lipiński, kierownik szkoły w Tworeczu.
19 marca uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafjalnym ze współudziałem wszystkich miejscowych organizacyj społeczno-oświatowych. Podczas nabożeństwa śpiewał chór Strzelecki pod kierownictwem p. Lipińskiego. Po nabożeństwie — akademja w szkole powszechnej. Na akademji przemawiał p. Kurek.

Chór strzelecki, chór szkolny, deklamacje, orkiestra straży ogniowej wypełniły program uroczystości.

Łyngmiany. Dnia 18 marca dzięki staraniom kierownika miejscowej szkoły p. Święcickiego odbyła się w lokalu szkoły powszechnej akademja. Piękne przemówienie wygłosił uczeń szkoły powszechnej w Łyngmianach — Giliński.

Odegrano obrazek sceniczny p. t. „Powinszowanie w dniu Imienin". Chór dziatwy wykonał szereg pieśni. Pozatem dziatwa wygłosiła kilka wierszy okolicznościowych.

LUDZIE I ZDARZENIA.

Bolesna historja prostych ludzi.

Życie w małych miasteczkach płynie napozór monotonnie i sennie. Zdaje się, że żadne większe konflikty nie zakłócają spokojnego, rytmicznego biegu wydarzeń.

Jest to jednak tylko zewnętrzna powłoka. Pod tą zewnętrzną, spokojną powłoką kryje się to głębsze życie — życie głębsze wszystko jedno w znaczeniu dobrem czy złem. Odbywa się zacięta, bezpardonowa walka o byt, o istnienie, walka nieokraszona kurtuazją, nie owiajana w piękne słowa — walka, mająca wszystkie cechy tragizmu. Jako przykład tej walki podaję wycięty kawałek rzeczywistego życia.

W miasteczku Duksztach przy ulicy 3-go Maja jest młyn. Młyn ten przed kilku dobremi laty był własnością człowieka narodowości niemieckiej Magnusa. W czasie dobrej konjunktury młyn ten dawał niezłe dochody i Mangus żył dostatnio. Przyszedł kryzys. Interes zaczął podupadać. Należało rozwinąć energję, uruchomić więcej kapitałów.

Z Ameryki przyjechał Litwin Kudabo Nikodem. Magnus zaproponował mu spółkę. Kudabo spółkę przyjął i włożył w młyn 36 tys. złotych, zakupując walce amerykańskie. Część pieniędzy Kudabo wypłacił gotówką, a część została pokryta tymczasowo wekslami. Kudabo liczył, że młyn natychmiast będzie dawał zyski i dług niebawem zostanie spłacony. W Ameryce Kudabo zdobył pieniądze własną krwawicą, pracą rąk swoich. Myślał, że młyn jest najlepszą lokatą kapitału.

Tymczasem podrósł syn starego Nikodema Kudaby Antoni. Zaczęli razem pracować we młynie. Nie pogodzili się. Ojciec wyjechał na gospodarstwo do wsi rodzinnej — Gryżuny. Syn objął po ojcu dziedzictwo.

Należało płacić procenty za zaciągniętą pożyczkę. Miał płacić Kudabo i Magnus. Magnus nie płacił. Zaczęły się swary, kłótnie. Magnus ustąpił, nie wyrzekając się jednak swego współudziału we młynie.

Okazało się, że w odrestaurowanym młynie, z powodu przybycia nowych walców, nie miał odpowiedniej siły pociągowej motor. Zakupienie nowego motoru miało kosztować znów kilkadobrych tysięcy. Pieniędzy już Kudabo nie miał. Tymczasem trzeba było spłacać długi, a nie było z czego wziąć. Nad młynem zawisła groźba licytacji.

Trzeba było znowu szukać wspólnika, któryby zapobiegł licytacji. Do spółki został przyjętey nowy członek niejaki Aaron Kaczergiński. Kaczergiński miał nie dopuścić do sprzedaży walców, miał dać elektro-dynamo i ponosić część wydatków, związanych z prowadzeniem młyna. Za to miał on otrzymać połowę zysków. Spółka między Kudabą a Kaczergińskim została zawarta w 1932 r.

Tu jest potrzebna dygresja, aby zrozumieć intencje Kaczergińskiego, który zdecydował się przystąpić do spółki.

Parę lat przed zawarciem spółki zakupil Kaczergiński własny młyn także w Duksztach. Przy młynie została założona elektrownia. Młyn ten nie mógł się rozwijać z powodu konkurencji z młynem Kudaby. Młyn Kudaby bił Kaczergińskiego na wszystkich punktach. Kaczergiński miał też ogromne długi. Zaczęło mu grozić widmo zupełnego bankructwa.

W tych warunkach, jak się rzekło, Kaczergiński wchodzi do spółki z Kudabą.

W rzeczywistości Kaczergińskiemu chodzi o to, żeby młyn Kudaby przestał istnieć. Nie chce on dzielić się zyskiem ze swym wspólnikiem.

Zaczęła się walka. Walka uciążliwa, szara, codzienna. Jak ta walka się odbywa podaję przykład.

Aby młyn mógł prosperować potrzebna jest nafta. Kudabo kupuje naftę jeden miesiąc i zaspakaja wszystkie potrzeby z nią związane. Młyn w ruchu. Zysk idzie po połowie.

Przychodzi drugi miesiąc — naftę musi kupić Kaczergiński. Ten jednak nafty nie kupuje. Mnie nie potrzeba, „będę palić wodą" — oświadcza. Młyn staje. Dochodu niema. Własny młyn Kaczergińskiego prosperuje coraz lepiej. Kudabo zaczyna głodować. Oto przyczynek do tej walki. Jeden z wielu.

Buntuje się rogata dusza Litwina. Czuje, że dzieje mu się krzywda. Nie dopuszcza więc Kaczergińskiego do młyna. Straszy go pobiciem. Sądy, oszczerstwa, insynuacje. Kilka sądów grodzkich, rujnujących obie strony. Kaczergiński we wszystkich sądach wygrywa. Nic dziwnego, działa zgodnie z prawem. Nikt nie ma prawa wyganiać go z młyna, jako wspólnika. Nikt nie ma prawa zmuszać go do kupowania nafty. Nikt nie ma prawa odsunąć go od dochodów, które daje młyn, prowadzony kosztem Kudaby.

23 marca r. b. byłem w Nowo-Święcianach na rozprawie sądowej: Kaczergiński contra Kudabo. Powód rozprawy: Kudabo nie dopuszcza Kaczergińskiego do młyna i grozi pobiciem. Obserwowałem bieg rozprawy. Kudabo patrzał na Kaczergińskiego nieruchomemi, twardemi jak głaz oczyma. W oczach tych malowała się zacięta, litewska nienawiść.

Kaczergiński na rozprawie był łagodny, ugrzeczniony, słodki — słowem baranek, cierpiący niewinnie. Jednak pod tą pokrywką niewinności czaiła się jakaś szatańska przebiegłość.

Jak się ta cała sprawa zakończy — trudno przewidzieć. Kaczerginski nie chce swego udziału odsprzedać, a jeżeliby i odsprzedał, to za tak wygórowaną cenę, że nikt nie może zdecydować się na kupno. Kudabo też nie ustąpi. Patrzy to jemu z oczu. Będzie głodował, będzie żył, a nawet i teraz już żyje, w nędzy, a nie ustąpi człowiekowi, do którego czuje głęboką nienawiść. Taka to już jest dusza Litwina.

A może istnieją przepisy prawne, któreby rozwiązały gordyjski węzeł tej bolesnej historji? Może są pagarafy w ustawodawstwie, które zmuszą Kaczergińskiego do ponoszenia świadczeń, równomiernych ze świadczeniami wspólnika Kudaby? A możeby mógł sąd przysądzić stały nadzór osób trzecich, lub policyjny, któryby regulował współżycie i współpracę pomiędzy Kaczergińskim a Kudabą?

Nie jestem w stanie dać odpowiedzi na te zagadnienia. Kto te zagadnienia rozwiąże?

bow.

Katalog na uwięzi.

Przez kilka dni zastanawiałem się nad ponurym losem Prometeusza skowanego. Myśl o łańcuchach i sępie, pastwiącym się nad wątrobą, nie jest coprawda dobrą myślą wtedy, gdy wszystko zapowiada wiosnę, ale co robić. Czasem nawet w najpiękniejsze dni nadchodzą ponure refleksje. Czasem z łańcucha robi sie misterne kajdany. Łańcuchem przykuto do wilgotnej ściany lochu Walgierza Udałego, łańcuchem przytwierdza się na stacjach kolejowych kubki od zbiornika z wodą.

Nie mogę jednak zrozumieć, w jaki cudowny czy nieszczęsny sposób los Prometeusza czy Walgierza Udałego spotkał katalog bibljoteczny.

Widok niewinnego spisu książek, przykutego łańcuchem do ściany i to w czytelni święciańskiego gimnazjum państwowego, wzbudza naprawdę litość. Biedny katalog. Prometeusz wykradł ogień i dlatego swą wątrobą musiał karmić podłego i nienasyconego sępa. Ale co zawinił katalog? Łzy mi się cisną do oczu.

Gdybym to zobaczył w Studzieńcu czy Tworkach — widok nie byłby tak odrażający. Tam zawsze może się znaleźć jakiś zwarjowany manjak czy kleptoman i pokusić sie o zniszczenie lub zagrabienie każdej rzeczy, któraby nawinęła mu się na oczy. Ale w gimnazjum?

Jakoby solidne zamknięcia są najlepszem zabezpieczeniem przeciw kradzieżom i niszczeniom... Co do tego mam jednak grube wątpliwości. Bo przecież w tem samem gimnazjum kilku uczniów włamało się do kooperatywy szkolnej i gabinetu dyrekcji, a zamki nie pomogły. Żelazo jest czasem dziwnie kruche... Nawet szafy ogniotrwałe można rozbić. Giną różne przedmioty — dobrze. Ale wszystkiego przecież nie można zamykać i przywiązywać łańcuchami.

Gimnazjum, to ognisko ideałów i zapału, to szkoła państwowo-twórcza. Nie uchodzi młodzieży rzucać w oczy łańcucha.

Sędzia Lindsey z Colorado — wybitny znawca duszy współczesnej młodzieży powiedział do nauczycieli: „Nie bądźcie dozorcami niewolników, a przyjaciółmi i wychowawcami młodych". Oto wspaniałe zdanie!

Wczoraj śniły mi się książki. Dziwne książki. Wszystkie były przytwierdzone łańcuchami do ścian. Przy każdej siedział czujny pies i szczerzył kły. Nad stołem stał jakiś młodzieniec w mundurku. Zamiast głowy miał olbrzymi katalog na łańcuchu.

Kar.

Wspierając bezrobotnego, pomagasz sobie



RADJO

WILNO.

PONIEDZIAŁEK, dnia 9 kwietnia 1934 roku.

7.00: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dzien. por. Muzyka. Chwilka gospod. domow. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Utwory Maszkowskiego (płyty). 11.57: Czas. 12.05: Muzyka baletowa (płyty). 12.30: Kom. meteor. 12.33: Wyjątki z oper Pucciniego (płyty). 12.55: Dzien. poł. 15.10: Program dzienny. 15.15: „Lotnictwo a dzień dzisiejszy" pogad. 15.25: Wiad. eksport. i giełda roln. 15.40: Koncert dla młodzieży (płyty). Muzyka polska. 16.10: Koncert solistów. 16.40: Francuski. 16.5[illegible]: Koncert muzyki lekkiej. 17.50: Program na wtorek i rozm. 18.00: „Skrzynka pocztowa Nr. 290". 18.20: Arje i pieśni w wyk. Leona Kochowicza (tenor) przy fortepianie prof. Tadeusz Szeligowski. 18.50: „Co nas boli?" 19.00: Ze spraw litewskich. 19.15: Codz. odc. pow. 19.25: Odczyt aktualny. 19.40: Wil. kom. sportowy. 19.47: Dzien. wiecz. 20.00: „Myśli wybrane". 20.02: Koncert muzyki litewskiej. 21.00: „Z dziejów myśli hinduskiej" felj. 21.15: Muzyka lekka. 22.00: „Dzisiejszy stan telewizji" pogad. 22.20: Muzyka taneczna. 23.00: Kom. meteor. 23.05: Muzyka tan-

STRZELCY MASZERUJĄ.

Szkoła hartu ducha i ciała.

Związek Strzelecki we Francji.

Zjawisko emigracji na wielką skalę występuje w Polsce prawie natychmiast po rozbiorach, przybiera na sile po każdem nieudanem powstaniu, tworząc poza granicami kraju wielkie skupienia polskie, które stają się nawet ośrodkami nowych myśli i prądów, — jak to miało miejsce we Francji po powstaniu listopadowem. Ten jednak rodzaj emigracji, zwanej polityczną, ustał wraz z odzyskaniem niepodległego bytu państwowego.

Obecnie nie mamy wychodźców politycznych, mamy natomiast liczne, bo osiem miljonów liczące wychodźtwo, które opuściło Polskę w pogoni ze chlebem. Zjawisko emigracji zarobkowej datuje się u nas od ostatnich dziesiątków lat poprzedniego stulecia, skierowując liczne rzesze wychodźcze przedewszystkiem do Ameryki Południowej i Północnej, z europejskich zaś krajów — do Westfalji. Po wojnie, emigracja polska z Westfalji przenosi się w bardzo znacznym stopniu do Francji, gdzie znajduje pracę przedewszystkiem w kopalniach departamentów Nord i Pas de Calais. Rok 1921-szy jest zasadniczo początkiem na wielką skalę zakrojonego wychodźtwa polskiego do Francji. W roku 1930-ym liczba Polaków osiadłych we Francji dochodzi 800000 głów. Później zaczyna się zmniejszać, w chwili jednak obecnej trzeba przyjąć liczbę pół miljona, jako najbardziej odpowiadającą rzeczywistości.

Wraz z wychodźtwem Polaków z Westfalji, dostały się do Francji te formy życia organizacyjnego, które jeszcze na wiele lat przed wojną widzimy w Westfalji, formy nieodpowiadające potrzebom ludności polskiej we Francji, zwłaszcza zaś młodzieży. Tu leży jeden z głównych powodów słabego stosunkowo rozwoju polskiego życia zbiorowego we Francji. Młodzieży nie wystarczają obecnie obchody patrjotyczne, urządzane z okazji świąt narodowych, szuka ona możności stałego rozwijania nurtujących ją myśli, a nie znajdując odpowiedników w organizacjach polskich tłumnie wchodzi w zbiorowe życie francuskie.

W takim momencie na widownię polskiego życia zbiorowego we Francji wchodzi Związek Strzelecki. Początkowo walczy on z wielkiemi trudnościami, i co najdziwniejsze, natury politycznej, znaleźli się bowiem wśród Polaków we Francji ludzie, znalazły się pisma polskie, które chciały widzieć w Związku Strzeleckim organizację... partyjną, rozbijającą jedność polskiego wychodźtwa.

Mimo wszystko „Strzelec" rozwija się z roku na rok. Młodzież polska znalazła w nim organizację, która jej najbardziej odpowiada, ponieważ kształtując charakter młodzieży, daje jej możność uprawiania sportów, zajmuje się poważnie przysposobieniem wojskowem, do którego młodzież wychodźcza specjalnie chętnie się garnie.

Gdy dzisiaj spojrzmy na Związek Strzelecki we Francji, ogarnia nas uczucie dumy, znajdziemy bowiem 75 karnych oddziałów, liczących 3.000 członków. Liczba ta nie jest wysoka, ponieważ jednak organizacje polskie we Francji nie są liczne i tylko jedna — Związek Robotników Polskich we Francji — jest liczniejszą od „Strzelca" — przeto musimy uznać liczbę trzech tysięcy Strzelców we Francji za dość wysoką.

Społeczeństwo emigracyjne widzi coraz lepiej, jak wielką rolę odegrać może Związek Strzelecki na obczyźnie i dlatego coraz większem darzy go zaufaniem.

Młodzież — tak często pozbawiona opieki — znajduje w Związku Strzeleckim we Francji wszystko, czego jej potrzeba. W 44 -ech salach gimnastycznych odbywają się ćwiczenia, na 60-ciu własnych boiskach „Strzelca" niemal co niedzielę odbywają się zawody sportowe, wreszcie 42 świetlice pozwalają znaleźć młodym pisma polskie, starannie dobraną bibljotekę i szereg odpowiednich rozrywek.

Stwierdziliśmy wyżej, że młodzież polska we Francji tłumnie przystępowała do organizacyj francuskich, stwierdzić musimy, że ten pęd jest coraz mniejszy i to jest zasługą „Strzelca", który potrafił dać młodzieży wychodźczej to, czego szukała.

Jeśli chodzi o wyniki sportowe, Związek Strzelecki wybija się na czoło polskich oraganizacyj sportowych we Francji. Strzelecka drużyna piłkarska „Pologne" zdobyła tytuł mistrza drużyn słowiańskich na rok 1933/34, w maju 1933-go roku na 123 zawodników pierwszego biegu narodowego na przełaj 92-ch należy do „Strzelca". Wreszcie odbywające się co roku kursa instruktorskie i obozy strzeleckie spełniają resztę, dając polskiej młodzieży wychodźczej możność dokładnego zapoznania się z życiem Macierzy i posuwają tę młodzież wyżej w jej rozwoju fizycznym.

Na żadnem jednak polu nie widzimy tak dobrze i dokładnie znaczenia Związku Strzeleckiego na obczyźnie, jak na polu propagandy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że strzelcy, urządzając szereg imprez, ściągają na siebie uwagę miejscowego społeczeństwa francuskiego, zrozumiemy, jak doniosłe zadania spełnia Związek Strzelecki. Wykazuje on dobitnie Francuzom tężyznę i hart Polaka, tak często niedocenianego niestety przez naszego najlepszego sprzymierzeńca.

Janusz Laskowski.

Komisja wychowania obywatelskiego przy Zarządzie Podokręgu Wileńskiego

odbyła dnia 6 kwietnia b. r. pod przewodnictwem ob. Matuszkiewicza, swoje posiedzenie organizacyjne. W skład komisji weszli: konserwator Lorentz, dyrektor Szpakiewicz, dyr. gimnazjum A. Mickiewicza Żerebecki, naczelnik wydziału szkół powszechnych Czystowski, profesor U. S. B. Stanisław Hiller, członkowie zarządu Podokręgu ob. ob. Dobaczewska i Stubiedo oraz referent wychowania obywatelskiego Podokręgu ob. Oberleitner.

Zarząd Podokręgu na posiedzeniu z dnia 6. b. m. zatwierdził nowowybrane zarządy następujących oddziałów:

Kozłowszczyzna, pow. postawski: prezes ob. Dziewałtowski, członkowie zarządu: ob. ob. Sangawoczowa, Lewandowski, Samkowicz Maciej, Samkowicz Sergjusz, Kaduszkiewicz Konstanty i Kaduszkiewicz Mikołaj.

Główną troską obrad walnego zebrania było usprawnienie pracy świetlicowej i należyte zaopatrzenie świetlic. Na podkreślenie zasługuje uchwała o sprawianiu mundurów z lnu krajowego.

Miadzioł — pow. postawski: prezes — ob. Szewczyk, członkowie zarządu ob. ob. Firko, Horodniczy, Jagiełowicz, Denkowski.

Oddział przystąpił do konkursu pracy na strzelnicę im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie oraz subskrybował pożyczkę narodową, zakupując obligacje na 50 zł. Zorganizował wycieczkę do Wilna i zorganizował na jesieni święto sadzenia drzewek. Urządził 8 przedstawień i zabaw, uzyskując 149 zł. dochodu, za które zakupił 30 czapek i dwie pary nart. Pozatem doprowadził do końca zespół konkursowy buraczany i urządził wystawę buraków pastewnych w Miadziole. Oprócz tego członkowie Oddziału brali czynny udział w obchodach ogólnych oraz w komitecie budowy pomnika dla poległych żołnierzy polskich. Jednem słowem rok sprawozdawczy oddziału Z. S. w Miadziole przedstawia się bardzo pięknie i może być przykładem dla innych oddziałów.

Dubrowa pow. mołodeczański: prezes — ob. Lisowski, członkowie zarządu ob. ob. Macerolnik, Warykasz i Mielguj.

Walne zebranie uchwaliło jednorazową składkę po 25 groszy na udekorowanie świetlicy.

Kraśne, pow. mołodeczański: prezes — ob. Tomaszewski, członkowie zarządu ob. ob. Sawicki, Kubik i Ostrowski.

Jarszewicze, pow. mołodeczański. prezes ob. Kondratowicz, członkowie zarządu ob. ob. Boharewicz, Warżecha, Bohdanowicz i Wyczyński.

„Piękna zabawa".

W sobotę wieczorem w kinematografie „Pan" w czasie wyświetlania filmu palestyńskiego „Sabra" rzucono na salę flakon z cuchnącą cieczą. Seans został przerwany, a salę musiano przewietrzyć

Sprawcy wybryku nie ujawniono. (e)

*

Wczoraj, w niedzielę, w teatrze na Pohulance w czasie aktu 1-go sztuki Słonimskiego „Rodzina" rzucono z balkonu epruwetkę z gazem łzawiącym. Salę przewietrzono, przedstawienie odbywało się nadal.

*

Nietrudno się dopatrzyć związku pomiędzy temi dwoma wypadkami. Tu i tam musiała działać ręka jakiegoś rodzimego wyznawcy rasyzmu, kierowana tą samą wolą. Niech mu tam będzie na zdrowie: ani kinu, ani tem bardziej teatrowi to nie zaszkodzi. Co najwyżej zwiększy frekwencję. Co się zaś tyczy poprawności obyczajów w tej „walce ideowej", to „obóz ideowy", inspirujący podobne wyczyny oddawna cieszy się ustaloną sławą. Po napadach pałkarzy na bezbronne kobiety i nasyłaniu zbirów na swoich profesorów, narobienie smrodu na sali — to niewinna igraszka. Potrzebne było tylko przewietrzenie lokalu po tym... wyrazie ideologji.

Kradzież w cerkwi.

W cerkwi prawosławnej w Porpliszczu dokonano kradzieży. Oględziny wykazały, że sprawcy dostali się do cerkwi po zerwaniu 2-ch kłódek u głównych drzwi wejściowych, poczem rozbili 4 skarbonki oraz szufladę w stole sprzedawcy świec. Wartościowe przedmioty, jak srebrne kielichy, krzyże i t. p. zostały nienaruszone. Straty są nieustalone.

Podejrzanym o kradzież jest mieszkaniec wsi Porpliszcze Michał Dmitrowicz który został oddany pod dozór policji.

TEATR I MUZYKA W WILNIE.

— **Teatr Miejski Pohulanka.** Dziś, w poniedziałek dnia 9 czerwca o godz. 8-ej wiecz. dana będzie po cenach propagandowych współczesna komedja angielska H. Jankins'a **„Kobieta i szmaragd"**, posiadająca dużo humoru i zabawnych sytuacyj.

— **Teatr Objazdowy** — gra komedję 3-aktową Tadeusza Łopalewskiego p. t. **„Aurelciu nie rób tego"** — dziś 9 czerwca w Głębokiem, jutro 10 czerwca w Królewszczyźnie.

— **Teatr Muzyczny „Lutnia". Dzisiejszy występ Adolfa Dymszy w „Lutni".** Dziś o godz. 18.15 odbędzie się jedyny występ znakomitego artysty ekranu i rewji najpopularniejszego komika Adolfa Dymszy, który rozśmieszy do łez publiczność, wykonaniem najweselszych utworów swego bogatego repertuaru: Tuwima, Hemara i Słonimskiego. Wielkiem urozmaiceniem programu będą produkcje taneczne Eli Antoszówny znakomitej tancerki, oraz występ znanej śpiewaczki Zofji Terne. Przy fortepianie znany kompozytor Zygmunt Białostocki. Pozostałe bilety nabywać można dziś od g. 11 r. w ciągu dnia całego w „Lutni".

— **„Rajski Ogród".** Jutrzejsze przedstawienie komedji muzycznej „Rajski Ogród" przeznaczone dla Garnizonu Wileńskiego.

Poniedz. 9 Kwiecień	Dziś: Marji Kleofasowej. Jutro: Ezechjela Pr. M. Wschód słońca — g. 4 m. 36. Zachód — g. 6 m. 05

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 9/IV — 1934 roku

POMOC RZĄDU DLA GŁODUJĄCEJ LUDNOŚCI.

Sytuacja ludności wiejskiej na Wileńszczyźnie dotkniętej klęską nieurodzaju jest nadal tragiczna. W zrozumieniu sytuacji czynniki państwowe starają się wszelkiemi możliwemi sposobami przyjść z pomocą.

W marcu rozdzielono bezpłatnie około 30.000 centnarów mąki razowej oraz **przeszło 5000 centnarów soli**.

Na pomoc siewną wyasygnowano około miljona złotych, zaś zagrożonym głodem z racji przednówka przeznaczono około 200 centnarów żyta.

Ci, którzy uzyskają pomoc, będą zobowiązani do robót publicznych organizowanych przez samorządy powiatowe.

REFORMY W ŚREDNIEM SZKOLNICTWIE PRYWATNEM.

Kuratorjum Szkolne wydało okólnik do prywatnych szkół średnich ogólnokształcących w sprawie przystosowania się do obowiązującego ustroju szkolnictwa. Prywatne średnie zakłady naukowe, które chcą otrzymać prawa szkół państwowych w r. 1934/35 muszą skasować drugie klasy dawnego typu. Od początku r. szkoln. 1934/35 klasa III średnich szkół prywatnych ma być przekształcona na klasę I czteroletniego gimnazjum nowego typu. Uczniowie obecnych klas II-gich pójdą do klas I nowego typu na zasadzie promocyj uzyskanych do klas III-ich według ustroju dawnego.

PRZEDSTAWICIELE „INTURISTA" W WILNIE.

W dniu 8 kwietnia bawiący w Wilnie przedstawiciele Inturista sowieckiego p. p. Świderski i Dr. Spiegiel odbyli z przedstawicielami prasy miejscowej konferencję prasową oraz podejmowali tych przedstawicieli śniadaniem w Hotelu Georges'a. Na konferencji omówione zostały sprawy zadań pracy Inturista, wycieczek do Rosji Sowieckiej, wycieczek dziennikarskich i tp. P. Świderski w przemówieniu do przedstawicieli prasy wskazał metody, jakiemi kieruje się Inturist przy organizowaniu wycieczek do Rosji i wytyczaniu ich marszrut, oraz wspomniał o porozumieniu, jakie ma być w najbliższych dniach zawarte między Inturistem a kompetentnymi czynnikami polskimi celem kierowania turystów, zwiedzających Rosję Sowiecką, również do Polski, którą zwiedzaliby w drodze powrotnej z Z. S. R. R. Inturist organizuje swoje przedstawicielstwo na Polskę w Warszawie, a ponadto pracować będzie w ścisłym kontakcie z „Orbisem". We wszelkich sprawach, związanych z wyjazdami i wycieczkami do Rosji Sowieckiej, należy zwracać się pod adresem: Dr. Spiegel, Warszawa, Mazowiecka 9 (Intourist).

KONFERENCJA W SPRAWACH GOSPODARCZYCH.

Dziś w małej sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego odbędzie się konferencja poświęcona sprawie podniesienia stanu gospodarczego Ziem Północno-Wschodnich. W konferencji udział wezmą przedstawiciele resortów gospodarczych, a więc Izby Prz. Handl., Rolniczej, Rzemieślniczej, Urzędu Wojewódzkiego, przedstwiciele kupiectwa oraz in. organizacyj zainteresowanych.

ZEBRANIE SZEWCÓW OBSTALUNKOWYCH.

Dnia 9 b. m. o godz. 17-ej w lokalu Związku przy ul. Wielkiej 34 odbędzie się ogólne zebranie szewców obstalunkowych w sprawie ustalenia form pracy, uregulowania cennika płacy według umowy zbiorowej.

Zarząd prosi o jak najliczniejsze stawiennictwo.

Rejestr Handlowy.

Do Rejestru Handlowego Dział B, Sądu Okręgowego w Wilnie wciągnięto następujące wpisy:

W dniu 17.I. 1934 r.

631. I. Firma: „Eksploatacja Tartaku Parowego Braci Abramowiczów — Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Nowej Wilejce". Prowadzenie tartaku, eksploatowanie lasów, przeróbki wszelkiego rodzaju materjałów leśnych i handel niemi. Siedziba w Nowo-Wilejce ul. Połocka 54. Kapitał zakładowy 10.000 złotych podzielony na 10 udziałów po 1000 złotych każdy, należność za te udziały została wniesiona w równych częściach przez udziałowców: Abrama i Berkę Abramowiczów w postaci 240 metrów desek oszacowanych na sumę 10000 złotych. Wspólnik może posiadać kilka udziałów. Zarząd stanowią zam. w Wilnie: Abram Abramowicz przy ul. Żeligowskiego 10 i Berko Abramowicz przy ul. Mickiewicza 39. Wszelkie oświadczenia w imieniu spółki zawierające dla spółki pewne zobowiązania i odpowiedzialność materjalną, w tej liczbie weksle, czeki, żyro na wekslach, pełnomocnictwa, akty notarjalne i hipoteczne, obligi i umowy podpisują pod stemplem firmowym obaj zarządcy łącznie. Wszelkie dokumenty niezawierające zobowiązań jak również pokwitowania z odbioru korespondencji pocztowej i telegraficznej zwykłej, wartościowej i pieniężnej, przekazów pieniężnych i przesyłek pocztowych i kolejowych podpisują każdy z zarządców pod stemplem firmowym. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktu zeznanego przed Władysławem Krzemińskim zastępcą Aleksandra Różnowskiego Notarjusza w Wilnie w dniu 21 grudnia 1933 r. za Nr. 3955 uzupełnionego aktem zeznanym przed Aleksandrem Różnowskim w Wilnie w dniu 8. I. 1934 r. za Nr. 84 na czasokres do dn. 1. I. 1937 r. 326—VI

JÓZEF SCIPIN. 8

NA GAPĘ.

Podróż bez pieniędzy i paszportu zagranicę.

Po skończonej rewizji zwolniono mnie i znowu poszedłem na dworzec towarowy. Niedługo czekałem na pociąg, który zwolna posuwał się w stronę Poznania. Chwyciłem za poręcz przy stopniach i skoczyłem, lecz w chwili skoku pantofel spadł z nogi. Zeskoczyłem, podniosłem pantofel, lecz na nakładanie go już czasu nie było gdyż pociąg posuwał się coraz szybciej, zdjąłem więc drugi i wskoczyłem znów do wagonu. Wagon był bez dachu specjalny do przewozu węgla. Do budki konduktorskiej nie właziłem, gdyż spodziewałem się sprawdzenia.

I tak jechałem spokojnie mijając lasy, rzeki i pola. W nocy zrobiło mi się strasznie zimno. Byłem bez palta, a zamiast czapki miałem siatkę na włosy, by nie spadały mi na oczy. Postanowiłem pójść do budki konduktorskiej, gdyż zimno dokuczało coraz bardziej... Na jakiejś dużej stacji siedząc w budce i trzęsąc się z zimna, czekałem aż pociąg ruszy, lecz ledwo ruszył drzwi do budki się otwarły i z latarnią w ręku wszedł konduktor. Chciał siadać, lecz gdy mnie ujrzał czemprędzej zeskoczył i wsiadł na inny wagon. Pociąg się zatrzymał, znów otwarły się drzwi i w nich stanął konduktor, lecz inny i kazał mi wysiadać. Zaprowadził do naczelnika gdzie zastaliśmy jeszcze jednego konduktora. Gdy mnie zobaczył rzucił się z wściekłością:

— Ach to ten łotr, dać mu porządnie, Panie naczelniku, wskoczyłem do budki i chciałem zahamować pociąg, aż tu wyłazi ten łotr, czarny jak murzyn, i djabeł by się go przeląkł. Z temi słowami chwycił mie za klapę marynarki i zaczął trząść, niby gruszę. Nie chcąc być dłużnym, uderzyłem go pięścią z całej siły po rękach i również krzyknąłem:

— Pan mi nie kupił ubrania, więc nie rwij.

— Widzisz go, jaki hardy, dać mu tu, a dobrze — i odszedł.

Po sprawdzeniu dokumentów naczelnik rzekł:

— Może pan odejść.

Po wyjściu z dworca skonstatowałem, że jest to miasto Gniezno, gdyż pod pewnem obwieszczeniem widziałem podpis: Magistrat m. Gniezna.

10 sierpnia.

Był wczesny ranek. Korzystając z przypadkowego pobytu w Gnieźnie postanowiłem je zwiedzić, bowiem w historji Polski miasto te zajmuje niepoślednie miejsce. Pomiędzy różnemi zabytkami zwiedziłem także kościół katedralny, przy którym stał pomnik króla Bolesława Chrobrego. W okolicach Gniezna bardzo mi do gustu przypadły szosy, nie dlatego że są gładkie, lecz że są obsadzone drzewami owocowemi. Podróżny jak ja ma owoców dosyć...

11 sierpnia.

Nazajutrz rano byłem w Poznaniu. Zwiedziłem ogród zoologiczny. Poznań posiada, prócz zwykłych tramwajów elektrycznych na szynach także tramwaje elektryczne bez szyn, na kołach gumowych, takie jakie mają u nas autobusy, z tą tylko różnicą, że poruszane są zapomocą elektryczności. Poznań bez większych przejść opuściłem po 3-ch dniach.

ROZDZIAŁ VII.

W stolicy pracy.

13 sierpnia.

Tegoż dnia wieczorem ulokowałem się w kurjerze odjeżdżającym w kierunku Warszawy. Siedziałem na węglach przy lokomotywie. Niedaleko Warszawy, jak sądziłem maszynista, biorąc węgle spostrzegł mnie i kazał wysiadać. Wysiadłem na stacji „Zgierz". Tutaj dopiero przekonałem się, że w Poznaniu wsiadłem nie na właściwy pociąg, gdyż zamiast znaleźć się niedaleko Warszawy, znalazłem się niedaleko Łodzi. Do Łodzi od miasta Zgierz było wszystkiego 10 klm. Pomyślałem więc sobie: Warszawę widziałem, a Łódź nie, nawet dobrze się stało, że się omyliłem.

14 sierpnia.

Rano byłem w Łodzi. Na ulicach panuje ogromny ruch tramwajów, samochodów, dorożek konnych i pieszych.

Pierwszą noc spędziłem w wiosce wpobliżu miasta. Drugą musiałem w domu noclegowym. Pomimo iż spałem na gołych deskach, spałem twardo. Rano rozbudziło mnie szarpnięcie za marynarkę, którą byłem okryty. Otworzyłem oczy i ujrzałem chłopca ściągającego ze mnie marynarkę, gdy stwierdził, że nie śpię rzekł:

— Uważaj, bo ci marynarkę ściągną.

— Nie ściągną jeżeli ty mi jej nie ściągniesz.

Stwierdziłem jednak brak swetra i koszuli. Mało przejmując się tą kradzieżą wyruszyłem w dalszą drogę.

16 sierpnia.

Przyszedłem na dworzec Łódź fabryczna, by stamtąd wyruszyć w stronę Częstochowy. Bez zbytniego wysiłku udało mi się wyjść na peron i usiąść na pociąg, lecz niestety pociąg ten jechał tylko do stacji „Koluszki". Przenocowałem w pierwszej wiosce.

17 sierpnia.

Rano otrzymałem od gospodarza na drogę owoców i ruszyłem dalej. Przechodząc przez las, spotkałem podróżnego z ogromnym plecakiem na ramieniu, który zatrzymał mnie, a gdy rozgadaliśmy się zaczął pokazywać co posiada.

Zkolei pokazałem mu, że mam tylko książkę. Dziwił się dlaczego nie posiadam tak jak on, naładowanego plecaka. „Towaru" nigdy mu nie ubywa, bo gdy przyjdzie gdzieś na nocleg, a gospodarz zapomni wziąć dokumenty, w nocy ucieka razem z paltem lub marynarką, którą dano mu jako nakrycie. Krótko mówiąc był to zwyczajny złodziejaszek.

W nocy na małej stacyjce nadszedł pociąg, zanim dobiegłem, już ruszył. Dopędziłem go jednak i schwyciwszy za poręcz ostatniego wagonu chciałem już wskoczyć, gdy nagle coś uderzyło mnie bardzo silnie po nogach, tak że wypuściłem z rąk poręcz i potoczyłem się niby kloc drzewa na szyny. Ręce miałem poszarpane do krwi, kolana także, a na czole ogromny siniak.

Zanim podniosłem się, już z pociągu i śladu nie było. Postanowiłem więc zbadać przyczynę mego upadku; była to zwykła zwrotnica. Od tej chwili dałem sobie słowo, że nigdy nie wsiądę w nocy do pędzącego pociągu. Zaczekałem na następny pociąg, który nadszedł za dwie godziny

(D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.